

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Czy wojna na Bliskim Wschodzie uderzy nas wszystkich po kieszeni?

● Bello di notte. Zbigniew Boniek kończy 70 lat ● O rewolucji CD ● Rozmowa z Małgorzatą Gorol

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek, 6.03.2026
Nr 54 (22.655)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
www.gazetalubuska.pl



Ależ to historia!
Przeleżała w sejfie
prawie siedem
dekad.
str. 12-13

Z Tokio do Sulechowa.
Historia pewnej miłości **str. 8-9**

Coś się zmieni na kolei? Rozmowa z Krzysztofem Pawlakiem **str. 10-11**

Koźuchowski gambit.
O klubie szachowym na ponad sto osób **str. 14**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata@gazetalubuska.pl

Maja Majewska

SKARB,
NAD SKARBAMI
SKARB

Szanowni Czytelnicy, historia redakcyjnego sejfu opisywana dziś w Magazynie Gazety Lubuskiej, nie należy do kategorii „ciekawostki”. Jest to arcywyjątkowa opowieść, a właściwie zapis codziennego życia zaledwie trzynastu lat po wojnie. To prawie niemożliwe, a jednak – pancerna szafa skrywała dwie metalowe puszkę, a w nich taśmę filmową 35 mm. Aaa, i jeszcze na dodatek puszkę mają niemieckie napisy. Wiedzieliśmy jedno. MUSIMY dowiedzieć się, co jest na taśmie. Tylko jeden człowiek w redakcji (Katos), był na tyle odważny, by po prostu rozwinąć film, dzięki czemu naszym oczom ukazały się klatki z tłumami ludzi, a potem jakieś budynki, a w końcu... tabliczka z napisem: „Gazeta Zielonogórska” (tak na początku nazywała się GL). Potem nagłówki gazety, czczące rocznicę powstania Komunistycznej Partii Pracy. By nie zanudzać Państwa opisanymi: szczęki zbieraliśmy z podłogi. Z lupą próbowaliśmy się na nagłówkach doszukać daty wydania filmowanego numeru, patrzyliśmy, czy nie ma gdzieś jakieś wskazówki, o co właściwie chodzi i co nasza gazeta ma wspólnego z zachwyconymi masami siedzącymi na trybunach. Wiadomo było, że musiały być to jakieś obchody, no i że partia, przewodnik narodu, musiała maczać w tym palce, bo niby kto miałby taśmę 35 mm w 1958 roku????????????????

I tak oto Drodzy Czytelnicy razem z Wami, a także zielonogórskim kinem Nawa, zaczęliśmy odkrywać tę tajemnicę. Mamy nadzieję, a właściwie prośbę, że uważnie przyjrzy się zdjęciom. Może ktoś z Państwa rozpozna kogoś bliskiego, może, ktoś, coś pamięta, może znacie historię wielkiego festynu „Gazety Zielonogórskiej”, który odbył się (co widać na zdjęciach) w trzech miastach: Nowej Soli, Zielonej Górze i Gorzowie. Nasz redakcyjny fotoreporter Mariusz Kapała, przeffotografował filmowe kadry i część z nich znajdziecie na str. 12 i 13, a część w wydaniu internetowym gazetalubuska.pl. My pracujemy nad tym, by film zdigitalizować. Miłej lektury.

P.S I jeszcze zapomniałam, gdyby ktoś z Państwa rozpoznał kogoś na zdjęciu lub przypomniał sobie coś o piknikach „Gazety Zielonogórskiej”, prosimy o wiadomość do Leszka Kalinowskiego: leszek.kalinowski@polskapress.pl

”

Życie to podróż, a wspomnienia to skarby, które zbieramy po drodze

Terry Prachett

Prokuratorskie zarzuty dla lubuskiego „znachora”

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Lubuszanin, któremu prokurator postawił 11 zarzutów, w tym przeciwko zdrowiu i życiu ludzi, bo nie mając uprawnień, stwierdził, że nie zarzucono mu kłamstw, tylko nałożono obowiązek milczenia. Mimo wielu osób pokrzywdzonych w sprawie, nie brakuje mu fanów.

Zarzuty postawione Oskarowi D. z Nowogrodu Bobrzańskiego dotyczą diagnozowania i leczenia chorób u dzieci, pacjentów onkologicznych, osób z zaburzeniami psychicznymi i innych. Śledczy zarzucają mu spowodowanie uszczerbku na zdrowiu w związku z udzielaniem świadczeń zdrowotnych bez uprawnień. Inne dotyczą nielegalnego przetwarzania danych osobowych zawierających dane wrażliwe (medyczne), prania brudnych pieniędzy i oszustwa podatkowego.

Kiedy podejrzany nie mógł już konsultować chorób, napisał książkę ze swoimi poradami. Przyznał, że tworzył ją dwa lata i „łączył biochemię, farmakologię i zdrowy rozsądek w jeden spójny podręcznik”. Zapewnił, że to jego „oczko w głowie”.

- Efekt tysięcy konsultacji, doświadczeń i historii ludzi, którym według ich własnych słów pomogłem tam, gdzie system rozkładał ręce - zachwala.



FOT. OSKAR D./INSTAGRAM

Wyjaśnia, że skoro zabroniono mu konsultować, postanowił opisać wszystko na papierze. „Kochany Oskarze dziękuję za całą wiedzę i jod” - to reakcja jednej z fanek na informację o książce.

Śledczy postanowili ukroczyć także ten sposób upowszechniania pseudonaukowych treści.

- Mając na uwadze wysoki stopień społecznej szkodliwości działalności (skutkujący popełnieniem szeregu czynów zabronionych) a także deklarowaną i publicznie manifestowaną chęć kontynuowania dotychczasowej działalności (udzielania świadczeń medycznych bez uprawnień, głoszenie pseudonaukowych teorii ukierunkowanych na uzyskanie korzyści majątkowych) - aktual-

nie środki zapobiegawcze zmieniono, wprowadzając m.in. nakaz powstrzymywania się od publikowania określonych treści poprzez środki masowego przekazu - informuje prok. Ewa Antonowicz, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze. - Sąd podzielił przede wszystkim przesłanki, na które powołał się prokurator, w szczególności uzasadnione podejrzenie popełnienia zarzucanych przestępstw - dodaje.

Jak wyrok sądu widzi sam zainteresowany? Napisał o tym na Instagramie.

- 19 lutego zapadła decyzja sądu, która formalnie nie przypisuje mi winy, kłamstwa ani szkody, a jednocześnie nakłada na mnie obowiązek milczenia.

Nie uznaję tego za rozstrzygnięcie merytoryczne. Uznaję to za decyzję o kontroli przekazu - skomentował. Post ma niemal 4 tysiące polubień.

- Trzymamy kciuki!!! Prawda zawsze będzie prawdą. I to czego nas nauczyłeś i otworzyłeś oczy na wiele rzeczy nie zmieni żaden sąd!!!!!! - napisała jedna z fanek.

- Wbrew wystąpieniom medialnym podejrzanego - śledztwo nie zostało w jakiegokolwiek części umorzone, przy czym procedura karna nie zabrania w żaden sposób na realizację prawa do obrony, w tym krytyki zapadłych wobec podejrzanego niekorzystnych rozstrzygnięć prokuratorskich i sędziowskich - reaguje na komentarze podejrzanego prok. Antonowicz. - Jednocześnie wskazuję, że żadne z orzeczeń (w tym w zakresie stosowanych środków), zarówno prokuratorskich, jak i sądowych, nie podważa zasadności postawionych zarzutów - zapewnia.

Śledztwo w tej sprawie toczy się z zawiadomienia Generalnego Inspektora Informacji Finansowej, Rzecznika Praw Pacjenta oraz szeregu osób fizycznych pokrzywdzonych działaniami podejrzanego. Zostało przedłużone zostało do końca czerwca tego roku.

Profile Oskara D. mają blisko 150 tysięcy obserwujących na Instagramie i prawie 200 tysięcy na Facebooku.

II FORUM DOSTAWCÓW POLSKIEJ ENERGETYKI WIATROWEJ

- Choć nasz region nie ma dostępu do morza, chce stać się przemysłowym zapleczem dla inwestycji realizowanych na Pomorzu. Już dziś elementy do turbin wiatrowych produkowane są w Łęknicy i Żarach, działa też silny klaster metalowy w Gorzowie - mówi Sebastian Ciemnoczołowski marszałek województwa, współorganizator II Forum Dostawców Energii Wiatrowej, które odbywało się w Szczecinie. Jego zdaniem, mimo, że województwo lubuskie nie jest naj-



FOT. POLSKAPRESSRS.

większym regionem w kraju, to ma ogromny potencjał, doświadczenie i ludzi gotowych do pracy, by skracać łańcuch dostaw, czy obniżać koszty transportu. Co ważne region już inwestuje w kadry.

- W Zielonej Górze ruszył pilotaż kształcenia zawodów dla branży wiatrowej. Według szacunków wokół tego sektora może funkcjonować nawet sto specjalizacji - wyjaśnia marszałek.

Relacja ze szczecińskiego forum na str. 18-19

Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózek. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczynowym poziomie nużące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedynie, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczerze trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbyistyczne i pasje, które siedzą w każdym

człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmie się wszystkie wartości, takie jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłoniąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołozyciowe kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak siedłem na pływalni, to zaczęły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białogórze. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.



Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbyowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji

i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą na tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście

jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczujemy, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniczali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im odpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy

i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie święcić sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenas, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspaniałe rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

Czy policjant przekroczył swoje uprawnienia?

Sandra Soczewa
soczewa@gazetalubuska.pl

Komendant Powiatowy Policji w Świebodzinie polecił wsząć postępowanie dyscyplinarne wobec funkcjonariusza, który używał środków przymusu bezpośredniego.

O przebiegu interwencji świebodzińskich policjantów jako pierwszy poinformował portal poscigi.pl. Na załączonym do artykułu nagraniu widać, jak obezwładniony mężczyzna zostaje rzucony na ziemię, a następnie kilkunastokrotnie uderzony pałą.

- Osoba ta była nietrzeźwa i miała obnażać się przed przechodniami, w tym osobami małoletnimi, blokować ruch, kopać w zaparkowane pojazdy, a także atakować szarpać i uderzać przechodniów. Policjanci po dotarciu na miejsce, gdzie mężczyzna miał przebywać podjęli wobec niego interwencję publiczną - informuje rzecznik jednostki, asp. sztab. Marcin Ruciński. - Sprawą zajął się Wydział Kontroli KWP.

Lubuszanin padł ofiarą oszustwa. Zabiera głos, by ostrzec innych

Mateusz Pojnar
mpojnar@gazetalubuska.pl

- Jestem ufny, ale jednocześnie ostrożny i nigdy bym się nie spodziewał, że padnie na mnie - mówi Paweł Zapeński. Został oszukany metodą na pracownika banku.

To szanowany mieszkaniec Kolska w powiecie nowosolskim. W przeszłości był szefem rady gminy.

Wszystko wyglądało wiarygodnie

Najpierw zadzwonił do niego mężczyzna, który stwierdził, że chce przekazać mu w gotówce chwilówkę, którą rzekomo miał wziąć z parobanku.

- Powiedziałem, że nigdy nie korzystałem, nie korzystam i nie mam zamiaru korzystać z takich pożyczek - opowiada Zapeński. - Usłyszałem, że musi w takim razie zgłosić do prokuratury i mojego banku próbę wzięcia takiego kredytu na moje nazwisko. Podziękowałem i się rozłączyłem.

Później zadzwoniła do niego kobieta.

- Mówiła ze wschodnim akcentem. To nie wzbudziło moich podejrzeń, bo często rozmawiam z osobami zza wschodniej granicy - mówi nasz Czytelnik. - To była miła, życzliwa pani. „Chciała pomóc”.

Powiedziała, że ktoś przyszedł do banku w Rzeszowie z jego pełnomocnictwem notarialnym i chce podjąć duże pieniądze. Zweryfikowała się za pomocą „esemesa z banku” Zapeńskiego. Wyglądał wiarygodnie.

Unikatowy kod

Nasz rozmówca zapamiętał, że rozmowa wyglądała bardzo profesjonalnie.

- Rozmawialiśmy tak naprawdę trzy godziny - opowiada. - Ta pani mówiła, że muszę przejść procedurę, która uchroni moje pieniądze przed kradzieżą. Na maila wysłała mi instrukcję postępowania. Musiałem ją przeczytać od początku do końca na głos, czyli to była taka metoda „wdrukowania informacji”. Wydaje mi się, że tacy oszuści potrafią psychologicznie ominąć świadomość i działają poprzez podświadomość człowieka.



Paweł Zapeński przyznaje otwarcie, że czuje wstyd. Nie chce jednak milczeć, tylko ostrzec innych

Gdy miało dojść do przekazania pieniędzy, by były „bezpieczne”, zapytał, czy chodzi o przelew blikiem. Usłyszał, że dostał „wyjątkowy kod weryfikacyjny nadawany przez Narodowy Bank Polski”. Unikatowy - tylko dla niego. Wykorzystał go.

- Najgorsze jest to, że pod koniec rozmowy jeszcze tą panią przerosłem za to, iż podczas rozmowy byłem podejrzliwy, nieufny - mówi nam Zapeński. -

Powiedziała, że nie ma sprawy i mogę otworzyć aplikację - zobaczę, że pieniądze są już na koncie. Rozłączyła się, potem zadzwoniła znowu i dalej mnie uspokajała. Wtedy już wiedziałem, że padłem ofiarą przestępstwa.

Natychmiast zadzwonił do banku. Jego konto było już wyczyszczone, a nawet pojawił się na nim debet. Powiadomił o wszystkim policję.

„To było dla mnie najtrudniejsze”

- Po tym, co się stało, posłuchałem na YouTube wypowiedzi naciągaczy - mówi Zapeński. - Jeden z nich powiedział, że trzeba być wyjątkowo tępym, żeby paść ofiarą takiego przestępstwa. I to było dla mnie najtrudniejsze, bo taki nie jestem.

Mieszkaniec Kolska dodaje jednocześnie, że czuje wstyd.

- Pewnie czuje go wiele oszukanych osób - mówi. - Tam dochodziły też metody zastraszenia, do tego presja czasu. Np. że jeżeli nie wpłacę, to zatrzyma mnie prokuratura. Dodatkowo byłem po zabiegu, obolały i pod wpływem znieczulenia. To wszystko na pewno miało wpływ na moje zachowanie. Gdyby ktoś opowiedział mi tę historię, przyjąłbym, że to dziwne, nieracjonalne, nie miało prawa się wydarzyć. Że każdy, kto ma elementarną inteligencję, poczułby, że coś jest nie tak.

Zapeński opowiedział o oszustwie również w mediach społecznościowych. Stwierdził, że nie chce milczeć, tylko ma zamiar ostrzec innych.

ZDJĘCIE DNIA



Ćwiczenia z wykorzystaniem dronów, strzelanie do nich, tory przeszkód i wiele więcej. Tak nasz fotoreporter spędził wczorajszy dzień. Wspólnie z żołnierzami 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej - jednostki wyposażonej w najnowocześniejszy sprzęt - obserwował m.in. ile mogą działać bezałogowe statki powietrzne, jak sprawdzają się w trudnych sytuacjach i na ile skomplikowana jest w warunkach bojowych obsługa takich urządzeń. Więcej na www.gazetalubuska.pl oraz w poniedziałkowym wydaniu papierowym.

Michał Korn

Kilkanaście kolejnych kamienic odzyska swój blask

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

Radni zgodzili się przyznać 2,5 mln zł na dotację remontów kamienic na starówce. 15 obiektów zyska więc w tym roku nowy wygląd.

- Mówiłem już podczas prac nad budżetem, że pulę pieniędzy na rewitalizację należy zwiększyć. Przecież ulic, przy których stoją kamienice, wymagające remontu, nie brakuje - mówi radny Grzegorz Maćkowiak. - Mamy kilkanaście wniosków, na które nie znaleziono dofinansowania. A przecież wystarczy ograniczyć wydatki na promocję i przesunąć fundusze. Miasto wydaje zbyt duże pieniądze na swoją gazetę, która i tak często ląduje w koszu. Marnujemy publiczne pieniądze. Zdecydowanie lepiej byłoby je wydać na rewitalizację. Moim zdaniem, rewitalizacja w mieście przebiega zbyt wolno. Będę walczył o większą pulę, bo każda złotówka wydana w zabytkowe kamienice zwraca się wielokrotnie.



Miasto od lat, sukcesywnie przeznaczając pieniądze na remont kamienic będących w prywatnych rękach

Radna Dorota Kasprzyszak tłumaczyła, że dofinansowanie remontów kamienic wymaga spełnienia określonych warunków. Tymczasem część wnioskodawców, mimo próśb urzędu, nie dostarczyła niezbędnych dokumentów. Trzeba mieć np. zabezpieczone finansowanie na swój wkład (np. środki własne wspólnoty mieszkaniowej, kredyt). Niektórzy starsi współwłaściciele się wycofali, zdarzały się przypadki, że zmarli...

- Ale nie trzeba walczyć o pieniądze na rewitalizację. Bo miasto od 30 lat dofinansowuje remonty kamienic. I nie jest pan żadnym rycerzem, żeby musiał pan o tę pulę walczyć - odpowiedziała radna Kasprzyszak.

Radny Radosław Brodzik odniósł się natomiast do funduszy na promocję. Jego zdaniem nie można łączyć tych dwóch rzeczy, bo obie są potrzebne. A miejskiej gazety „Czas Zielonej Góry” oczekują zwłaszcza starsi mieszkańcy.

Wielu z nich nie ma dostępu do internetu, papierowa gazeta jest więc dla nich źródłem ważnych informacji.

Inaczej widzi tę sprawę radny Jacek Budziński. Według niego zmieniono tylko nazwę, a gazeta pozostała tubą propagandową prezydenta.

Przy okazji dyskusji, radni podnieśli jeszcze inne tematy. Na komisjach nie może zabraknąć przedstawiciela urzędu, który wyjaśniłby wszelkie wątpliwości, odpowiedział na pytania np. o odrzucone wnioski o dofinansowanie rewitalizacji. Oprócz listy właścicieli i adresów kamienic, które w tym roku zostaną wyremontowane, powinni też otrzymać listę wniosków odrzuconych wraz z uzasadnieniem.

- Czy nie byłoby dobrym pomysłem, żeby przed uchwałą o kolejnej rewitalizacji, w sposób skondensowany pokazać te inwestycje? - proponował radny Janusz Rewers.

Ostatecznie radni zgodzili się na przekazanie pieniędzy na modernizację zabytkowych domów.

GORZÓW TO JEDNO Z TRZECH TAKICH MIEJSC W CAŁEJ POLSCE

Elektryki, hybrydowe, spalinowe...

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Nowoczesne samochody, symulatory jazdy, a nawet stacja ładowania pojazdów. Takie rzeczy są w Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu, gdzie powstało Branżowe Centrum Umiejętności.

- Na nowym sprzęcie szkolenia wyglądają o wiele lepiej niż na starych samochodach - mówi Wojciech Sochacki.

- Gdybyśmy uczyli się na starym sprzęcie, byłoby dużo gorzej - dodaje Fabian Tobała.

Obaj są uczniami czwartej klasy technikum pojazdów samochodowych w Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu. Wczoraj oficjalnie otwarto w nim Branżowe Centrum Umiejętności w sektorze samochodowym. To jedno z trzech takich miejsc w całej Polsce. I na jego widok aż chce się być uczniem CEZiB-u.

Branżowe Centrum Umiejętności kosztowało 7,168 mln zł, z których ponad 6,5 mln zł pochodziło z Krajowego Planu Odbudowy. Za te pieniądze za-



- Gdybyśmy uczyli się na starym sprzęcie, byłoby dużo gorzej - mówi Fabian Tobała, uczeń czwartej klasy technikum

kupiono kilka samochodów (elektrycznych, hybrydowych, spalinowych), do tego podnośniki, symulatory jazdy, a nawet stacje ładowania. Wszystko po to, by można było nauczyć się tego, co jest potrzebne na rynku pracy. W ramach całego projektu do 2028 będą odbywać się szkolenia dla

uczniów, dorosłych, a także dla nauczycieli.

Młodzież jest już po pierwszych szkoleniach. A zainteresowanie było takie, że na kolejne, które zaczną się we wrześniu, jest już spora kolejka.

- Szkolenia dla dorosłych natomiast trwają, cały czas jest rekrutacja. Zachęcam do nich

mieszkańców Gorzowa i okolic. Są darmowe. - mówi Magdalena Łabuza, dyrektor CEZiB-u, zachęcając, by zerknąć na stronę bcugorzow.pl. Godziny rozpoczęcia zajęć dostosowane są do możliwości grupy. Szkolenie odbywają się przede wszystkim w godzinach popołudniowych w dni robocze.

- Dzięki temu, że dostaliśmy nowy sprzęt, na pewno nam jest łatwiej przekazać wiedzę uczniom. Oni mogą zobaczyć praktycznie wszystko to, co będzie ich czekało po wyjściu ze szkoły. Dotychczas musieliśmy to przedstawiać bardziej teoretycznie niż praktycznie - mówi Krzysztof Karpowicz, jeden z nauczycieli w warsztatach samochodowych w CEZiB-ie. Symulują oni uczniom usterkę - przykładowo: awarię czujnika prędkości obrotowej wału korbowego - i uczą, jak ją zdiagnozować i naprawić.

- W kształceniu zawodowym chodzi nam o to, by młodzi ludzie, którzy wybierają naszą szkołę, mieli umiejętności potrzebne na rynku pracy - mówi dyrektor CEZiB-u, Jacek Wójcicki.

Zajęcia w Branżowym Centrum Umiejętności wykraczają

poza podstawę programową. Branża samochodowa to jednak segment, który bardzo interesuje uczniów (w CEZiB-ie na wszystkich poziomach jest szesnaście klas samochodowych, w których uczy się około pół tysiąca młodzieży). Szkoła już planuje, że za dwa lata będzie starała się swoje centrum rozwijać.

Na Branżowe Centrum Umiejętności składają się łącznie trzy pracownie, które znajdują się w warsztatach pomiędzy ul. Warszawską a ul. Teatralną. Są w nich samochody bardziej nowoczesne niż wielu z nas ma w garażu czy na parkingu przed blokiem. Co jednak ważne, są to auta marek, których wiele jeździ po gorzowskich ulicach. W ramach centrum umiejętności uczniowie mogą poznać ich budowę, dorośli - nauczyć się ich obsługi, a nauczyciele - zapoznać się z układami samochodowymi, by móc później kształcić uczniów. Do Gorzowa na szkolenia w CEZiB-ie mają zjeżdżać nauczyciele z różnych części Polski.

REKLAMA

0011489274

8 MARCA

Dzień Kobiet

Szanowne Panie,
Mieszkanki Województwa Lubuskiego!

Z okazji Dnia Kobiet pragnę przekazać Wam wyrazy najgłębszego szacunku i uznania.

Lubusanki od pokoleń współtworzą tożsamość naszego regionu – Wasza pasja, profesjonalizm i niespożyta energia są fundamentem, na którym budujemy przyszłość regionu.

Życzę Wam, aby każdy dzień przynosił satysfakcję z podejmowanych wyzwań, zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym. Niech otacza Was życzliwość i wsparcie, a determinacja w dążeniu do celu pozwala spełniać najśmielsze marzenia.

Dziękuję za wszystko, co dla nas robicie.

Marek Cebula
Wojewoda Lubuski

 **WOJEWODA LUBUSKI**
MAREK CEBULA



Spotkanie z „kryminalistą”



Przemysław Piotrowski zaprezentuje najnowszą książkę

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA

We wtorek (10.03) o godz. 18, w sali im. Janusza Koniusza w Bibliotece Norwida, odbędzie się spotkanie z zielonogórskim autorem kryminałów Przemysławem Piotrowskim.

Wydarzenie jest połączone z prapremierą jego najnowszej książki „Markiz” z cyklu „Igor Brudny”. Autor, Przemysław Piotrowski, to jeden z najpopularniejszych pisarzy kryminalnych w Polsce. Ukończył studia na Uniwersytecie Zielonogórskim, studiował również w Hiszpanii i USA. Jako pisarz

debiutował w 2015 roku thrillerem historycznym „Kod Himmlera”. W jego bogatym dorobku znajdziemy ponadto takie hity jak „Droga do piekła”, szereg cykli np. „Radykalni” (Terror, Rebelia) i ten najbardziej znany czyli „Igor Brudny” („Piętno”, „Sfora”, „Cherub”, „Zaraza”, „Bagno”, „Smolarz”, „Anubis”, „Fetysz”), liczne opowieści („Matnia”, „Krew z krwi”, „La Bestia”, „Droga do piekła”, „Mężczyzna, który rozmawiał z hienami”) oraz trylogię „Luta Karabina” („Prawo matki”, „Nic do stracenia”, „Ostatni taniec”). Wstęp wolny, ale na podstawie wejściówki (dostępne w dziale informacji na parterze biblioteki).

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

- 6.03 - Koncert Krzysztof Popek Flute Adventure, Jazz Club Pod Filarami, Gorzów,
- 7.03 - Wernisaż wystawy lokalnych artystek „Pasje”, Żarski Dom Kultury,
- 9.03 - Koncert muzyki świata, Świebodziński Dom Kultury,
- 12.03 - Widowisko baletowe „Jezioro łabędzie”, Żagański Pałac Kultury,
- 13.03 - Spotkanie i promocja książki „Mój młyn...”, Biblioteka w Bogdańcu,
- 13.03 - Koncert „Kathrine Windfield Big Band” w ramach Gorzów Jazz Celebrations, Jazz Club Pod Filarami, Gorzów,
- 13.03 - Wernisaż wystawy „Design polskiej motoryzacji”, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra,
- 14.03 - Koncert „Kora Tribute Band”, Magazyn Solny, Nowa Sól,
- 15.03 - Koncert pianisty Piotra Paduszyńskiego, Żarski Dom Kultury,
- 15.03 - Koncert-Wieczór z Maciejem Zakościelnym, Planetarium Wenus, Zielona Góra. JERRY

ZIELONA GÓRA



We wtorek o godz. 19, w auli Uniwersytetu Zielonogórskiego odbędzie się koncert uczelnianego Big Bandu pt. „Moje serce to jest muzyk” pod dyktando Jerzego Szymaniuka. Dołączą liczni soliści m.in. Paulina Gołębiowska czy Katarzyna Mirowska i kwartet wokalny, a w rolę konferansjera wcieli się Leszek Jenek. W programie znane jazzowe przeboje o miłości. Wstęp wolny. JERRY

Wysyp atrakcji kulturalnych z okazji Dnia Kobiet

Jarosław Wnorowski
REGION

Lubuskie placówki kultury przygotowały sporo ofert z okazji Dnia Kobiet. Będą liczne warsztaty, tańce, koncerty czy sesje jogi. Warto zapoznać się z propozycjami i z nich skorzystać.

Jutro w godz. 16-22, w Żagańskim Pałacu Kultury trwać będzie Kobiectwo Popołudnie. Najpierw odbędą się bezpłatne warsztaty dietetyczno-psychologiczne, od 17.30 do 19 będzie można potańczyć i nauczyć się kroków bachaty, salsy, rumbi i cha-chy, o 19.15 w holu wiedeńskim lubuskie winiarki poczęstują lubuskim winem, zaś po tym odbędzie się już odpłatny wieczór.

Także w sobotę, ale w Szprotawskim Domu Kultury o godz. 17, kobiety będą mogły wziąć udział w warsztatach malarskich „Koktajl barw”. Udział płatny.

Także jutro, ale o 18, w Zbąszneckim Ośrodku Kultury, rozpocznie się pustynno-bedińskie taneczne party. Wstęp płatny. W czwartek (12.03 - sala biblioteki) o godz. 18, odbędzie się wieczór autorski z Sónią Bohosiewicz.

W sobotę we Wschowie (CKiR) o godz. 19 będzie można uczestniczyć w koncercie „Jej portret”. Na scenie wystąpią: Ksenia Shaushyshvili oraz Zbigniew Iłowski. Wstęp płatny.

Strzelecki Dom Kultury w sobotę o godz. 17, organizuje



W Kostrzynie nad Odrą w najbliższą niedzielę zaśpiewa Daria ze Śląska

dla kobiet zajęcia z neurojogi (wstęp wolny), zaś następnego dnia o godz. 17 w sali widowiskowej SDK, zagra Strzelecka Orkiestra Dęta.

W niedzielę o godz. 18 w Kostrzyńskim Centrum Kultury „Kregielnia” odbędzie się koncert Darii ze Śląska, w poniedziałek zajęcia terapii tańcem z Katarzyną Sobkowską, we wtorek Ilona Jankiewicz-Próchenko wprowadzi w świat sztuki kokedamy w Domu Praktyk Twórczych, w środę Fundacja RAZ poprowadzi zajęcia zumbi, w czwartek zostanie otwarta wystawa ceramiki Wiesławy Kono-falskiej, zaś w piątek tydzień dla kobiet zakończy się koncertem Macieja Zakościelnego.

Z kolei w Gubińskim Domu Kultury (Galeria Ratusz), w nie-

dzielę o godz. 18, w recitalu „Kobieta”, zespół w składzie: Małgorzata Paciejewska - wokal, Wojciech Pruszyński - pianino, Michał Nienadowski - kontrabas oraz Mateusz Urbański - perkusja, wykona utwory z repertuaru Hanny Banaszak. Panie wstęp wolny.

Wielka atrakcja zapowiada się w niedzielę o godz. 18 w Nowosolskim Domu Kultury. Zagra tam orkiestra taneczna „Melodia i Rytm”, która stylistyką nawiązuje do tradycji dancinów lat 40. i 50. Wstęp płatny. Natomiast w Centrum Promocji Kultury w Drezdenku (godz. 17) w programie „Osiecka i Krajewski” najpiękniejsze utwory tego duetu artystycznego, wykona zespół „Retro gitary”. Wstęp płatny.

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Plany równoległe

Dziś (o godz. 19, w Biurze Wystaw Artystycznych odbędzie się wernisaż wystawy „Plany równoległe”. Zostanie zaprezentowany najnowszy cykl prac Daniela Mikulskiego, który swoją uwagę przekierowuje z działań stricte malarskich w stronę instalacji tekstylnych, bez ztracania jednak ich malarskiego pochodzenia. Artysta spróbował dodatkowo uchwycić efekty przymusowej izolacji, które ukształtowały się w czasie pandemii Covid, stąd liczne wizualizacje towarzyszących temu emocji czy nowych rytuałów. Mikulski to absolwent malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, a w swoim dorobku ma już liczne wystawy m.in. w Legnicy, Warszawie, Wrocławiu i Bielsku-Białej. W swojej praktyce artystycznej podejmuje zwłaszcza temat relacji oraz napięć emocjonalnych związanych z funkcjonowaniem poza dominującymi normami społecznymi. Wystawa będzie dostępna do 29 marca, a wstęp na nią jest wolny. JERRY

GORZÓW

Cuda z papieru



Dziś o godz. 17, w Muzeum Lubuskim (Zespół Willowo-Ogrodowy) odbędzie się wernisaż wystawy „Zakłęte w papierze”. Zaprezentowane zostaną wycinanki oraz akwarele trzech ukraińskich twórczyń z miasta Dniepr: Julii Datchenko, Liubov Datchenko i Julii Dunaievej. Autorki prac zdobywały nagrody w konkursach malarskich i wycinankarskich. W swoich pracach nawiązują do słowiańskiej mitologii, a ponadto intrygują swoją indywidualną formą m.in. poprzez łączenie elementów ludowości ze współczesnością i nawiązania do abstrakcji, popu, trash artu czy tematyki ekologicznej. Wstęp wolny. JERRY

GORZÓW

Obawy z przeszłości

Dziś o godz. 18 w Miejskim Ośrodku Sztuki odbędzie się otwarcie wystawy pt. „Otwarte oczy schną”, której autorem jest Jakub Woźnica. To student piątego roku malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W swojej praktyce artystycznej łączy różne media, takie jak malarstwo, rysunek i fotografia. Inspiruje go język wizualny sztuki dziecięcej oraz szeroko rozumiana przestrzeń medialna, a jednocześnie wplata w to wątki autobiograficzne. Jego malarstwo stawia widza w sytuacji rozdarcia, w której historia jeszcze się nie domknęła, a teraźniejszość jest niepewna. Przeszłość staje się źródłem lęku i obawy. Autor, aby je wyrazić, często sięga po agresywne połączenia pomarańczu, czerwieni i żółci, które jeszcze bardziej mają przekonać odbiorców, że historia potrafi być swoistą kulą u nogi niejednego z nas i rzeczą trudną do zniesienia. Wystawa będzie czynna do 12 kwietnia. Wstęp wolny. JERRY

„TYLE SŁOŃCA W CAŁYM MIEŚCIE”, BO „MIŁOŚĆ CI WSZYSTKO WYBACZY” W LUBUSKICH FILHARMONIACH

Instytucje te również włączają się w program świętowania Dnia Kobiet. W Gorzowie dowiemy się, że piosenka jest dobra na wszystko, a w Zielonej Górze umówimy się nie tylko na dziewiątą.

Jarosław Wnorowski

Dziś i jutro o godz. 19 w Filharmonii Zielonogórskiej, odbędzie się muzyczna podróż do czasów dwudziestolecia międzywojennego oraz lat powojennych. W programie znajdują się przeboje takich legend jak Eugeniusz Bodo, Hanka Ordonówna, Mieczysław Fogg, Ewa Demarczyk, Marek Grechuta czy Zbigniew Wodecki. Zabrzmiają zatem hity z kabaretów czy sal kinowych, jak: „Sex appeal”, „Brunetki, blondynki”, „Powróćmy jak za dawnych lat”, „Miłość ci wszystko wybaczy”, „To ostatnia niedziela”, „Grand Valse Brillante”, „Ach, jak przyjemnie” czy „Z tobą chcę oglądać świat”. Fani muzyki filmowej będą mogli natomiast wysłuchać kompozycji Wojciecha Kilara - walców z „Trędowatej” i „Ziemi

obiecanej”. W rolę przedwojennych amantów wcielą się Monika Łopuszańska i Michał Ryguła. Pierwsza to absolwentka wydziału wokalnno-aktorskiego na Uniwersytecie Muzycznym im. F. Chopina w Warszawie oraz International College of Musical Theatre w Londynie. Jest laureatką nagrody głównej XII Konkursu Muzyki XX i XXI wieku dla „Młodych Wykonawców” oraz VI. Konkursu Piosenki Aktorskiej im. J. Kopty. Aktualnie występuje w Teatrze Wielkim-Operze Narodowej w Warszawie, Warszawskiej Operze Kameralnej czy w Teatrze Capitol w Warszawie. Drugi to absolwent Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach. Śpiewa tenorem, a jego repertuar obejmuje dzieła epoki bel canto, klasycyzmu, romantyzmu, wery-



W Gorzowie polskie przeboje przypomni Olga Bończyk

zmu oraz operetki. W 2025 r. otrzymał wyróżnienie na ogólnopolskim konkursie wokal-

nym „Ars et Gloria” w Katowicach. W rolę konferansjera wcieli się Justyna Mroczek, na-

tomiast orkiestrę Filharmonii Zielonogórskiej jako dyrygent poprowadzi Agnieszka Srodowska. To absolwentka Akademii Muzycznej im. S. Moniuszki w Gdańsku oraz Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Współpracowała z szeregiem znaczących zespołów orkiestrowych w Polsce i za granicą.

W Filharmonii Gorzowskiej świętowanie Dnia Kobiet odbędzie się w niedzielę (8.03) o godz. 17. W wykonaniu Orkiestry Filharmonii Gorzowskiej wysłuchamy przebojów z lat 50., 60. i 70., wśród których znajdują się utwory z repertuaru Ireny Jarockiej, Marii Koterbskiej, Wojciecha Młynarskiego czy „Skaldów” w symfonicznej oprawie, takie jak: „Piosenka jest dobra na wszystko”, „Na pierwszy znak”, „Wymyśliłam

cię”, „Ktoś mnie pokochał”, „W moim magicznym domu”, „Byłeś słońcem moich dni”, „Tyle słońca w całym mieście”, „Te same noce i dni”, „Gdy mi ciebie zabraknie” oraz „Kasztany”. Orkiestrze towarzyszyć będzie zespół kameralny w składzie: Piotr Wrombel - fortepian i autor aranżacji, Andrzej Świąć - kontrabas oraz Krzysztof Szymański - perkusja. W rolę solistki wcieli się Olga Bończyk, znana aktorka oraz znakomita wokalistka, a całość jako dyrygent poprowadzi Jacek Rogala. To absolwent wrocławskiej Akademii Muzycznej. Na swym koncercie ma koncerty na wielu renomowanych festiwalach i konkursach w Europie, Azji i obu Amerykach. Jest także kompozytorem muzyki symfonicznej, kameralnej, chóralnej i elektronicznej. Wstępy płatne

FOT. DARUSZ BLOCH/POLSKAPRESS

REKLAMA 0011485482

KOBIETA W CENTRUM

7 MARCA, 12:00-18:00

ŚWIĘTUJ Z NAMI DZIEŃ KOBIET

STWÓRZ KULĘ DO KĄPIELI
LUB ŚWIECZKĘ ŻELOWĄ,
SKORZYSTAJ Z PORAD STYLISTKI
I ODBIERZ TULIPANA

**ŻYCZYMY
UDANEJ
ZABAWY.**

GALERIA-ZIELONAGORA.PL
f @ ZIELONAGORA.GALERIA

**CZEKAMY
NA CIEBIE!**

Z TOKIO DO SULECHOWA. TU JEST MOJE MIEJSCE

Sayuki Okada mieszka w Sulechowie. Prowadzi swój sklep i cieszy się, że dzięki niemu może łączyć dwa kraje. Uważa, że Polacy są tak samo pracowici jak Japończycy, ale potrafią jednak wyluzować. Jest fanką „Seksmisji”, bigosu i gołąbków. Słucha ciężkiej muzyki. Miłość do Polski rozpoczęła się od wizyty w... Auschwitz.

Leszek Kalinowski

Od kąd pamięta, zawsze interesowała się historią. Nie tylko Japonii, ale także innych krajów. Nic więc dziwnego, że po liceum marzyła, by studiować historię europejską.

Mieszkała z rodzicami i młodszym bratem na wsi. Codziennie dojeżdżała do Tokio na zajęcia. W drodze był czas, by przemyśleć to, czego się dowiedziała. Przerazały ją dramatyczne wydarzenia w Europie, zwłaszcza te dotyczące drugiej

wojny światowej. To, co zrobił ludzkości Hitler, nie mieściło się jej w głowie.

Gdy przyszedł czas na pisanie pracy dyplomowej, wybrała temat związany z obozem koncentracyjnym - Auschwitz.

- Chce pani pisać o Auschwitzu, a nigdy pani tam nie była? To albo proszę tam pojechać albo zmienić temat - oznajmił jej promotor.

- Oczywiście, że pojadę - odpowiedziała bez chwili zastanowienia. Przed bramą z napisem „Arbeit macht frei” stanęła

10 grudnia 2011 roku. W dniu swoich urodzin.

- Zimno, ponuro było wtedy. Z bijącym sercem robiłam kolejne kroki. Byłam sama. Wiedziała, że nie mogę się wycofać, że muszę wszystko dokładnie zobaczyć, poznać. Nie tylko, by napisać pracę, ale przekazać Japończykom prawdę. Wielu z nich niewiele wie na ten temat, myśli, że Auschwitz znajduje się na obecnych terenach Niemiec - opowiada dziś Sayuki Okada. - Kiedy wróciłam do Krakowa, nie mogłam się

uspokoić. Płakałam jak dziecko. Pobyt w obozie był naprawdę mocnym przeżyciem.

Heavy metal to jest to

Była pierwszy raz w Polsce, ale od razu kraj się jej spodobał. Kraków ją urzekł swoją architekturą i atmosferą. Spotkała tu sympatycznych, pomocnych ludzi. Wtedy postanowiła, że nie będzie to jej ostatnia wizyta w kraju nad Wisłą.

Po skończeniu studiów zamieszkała w Tokio. Przez dwa i pół roku pracowała w wydaw-

nictwie muzycznym. Stąd wychodziły m.in. płyty winylowe, których lubiła słuchać.

- Interesowała mnie przede wszystkim muzyka heavy metal. I tak jest do dziś - przyznaje. - Chodziłam na koncerty zespołów wykonujących ten gatunek muzyki. Kiedyś znalazłam informację, że taki koncert będzie w 10 polskich miastach. Pomyślałam, że to dobry powód, by znów polecieć do Krakowa. Tam bowiem rozpoczynała się cała muzyczna trasa.

Tym razem było jej łatwiej. Jako tako znała stolicę Małopolski, więc czuła się już pewnie.

- Na pierwszym koncercie mój wzrok zatrzymał się na perkusiście jednego z grających tam zespołów. Grali jako suport - wspomina. - Byłam zachwycona, a że w planach miałam pobyty w kolejnych miastach, w Lublinie, Warszawie, Bydgoszczy... wiedziałam, że to początek mojej przygody.

Spotkania z muzykami po koncertach pozwalały bardziej się poznać. I poczuć... motyle w brzuchu.

- Mój przyszły mąż towarzyszył mi w kolejnych podróżach po Polsce. Dbał, pomagał mi, bym nie miała problemów z odnalezieniem się w polskich realiach i ciągle w nowym mieście - opowiada.

Tam i z powrotem

Wróciła do Japonii, do pracy, by po pół roku znów polecieć do Polski.

- Poczułam, że tu jest moje miejsce na ziemi - podkreśla. - Ale takie moje podróże tam i z powrotem trwały sześć lat. Aż wreszcie postanowiliśmy coś konkretnego zdecydować.

W 2019 roku w ratuszu w Tokio powiedziałam tak mojemu mężowi Krzysztofowi. Na ślubie byliśmy ubrani we współczesne stroje. Ale już sesję ślubną, zdjęciową zrobili-

REKLAMA

0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań” koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperti poruszą także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

- Podczas kongresu nie zmienią się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i ucze-

stników rynku, gdzie można „zasiać ziarno”, z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnią obecne zagrożenia i trendy - mówi **Klara Klingner**, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje - od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe



potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierną się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agen-

dy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz samorządnie konkurs **Zdrowy Zamorszy**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch”** - wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego - Pań-

stwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gielera.

W gronie ekspertów

Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie - w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski**, dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski**, Główny Inspektor Sanitarny;

Ilona Hibner, dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia; **Wiktor Janicki**, prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA; **Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Stawomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński**, dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak**, prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski**, prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: <https://www.hccongress.pl>

śmy sobie w tradycyjnych japońskich kimonach.

Zamieszkali w Sulechowie. Jednak kiedy tylko może, leci z mężem do Japonii, bo ciągnie ją do rodziny, korzeni, chociaż w Polsce czuje się bardzo dobrze.

- Moi rodzice jeszcze u mnie nie byli, ale mama obiecała, że w tym roku zdecyduje się na wyjazd i przyjedzie do nas - mówi i dodaje, że ma stały kontakt z Japończykami, którzy mieszkają w Zielonej Górze. - Spotykamy się w miarę regularnie, by porozmawiać, wypić dobrą herbatę. Myślę, że to ważne dla nas.

Kocha wszystko co polskie

Podkreśla, że kocha Polskę, polskie filmy i polskie jedzenie.

- Najbardziej bigos i gołąbki. A z ciast numerem jeden są: serniki i szarlotka - wylicza. - A jeśli chodzi o filmy, to bezkonkurencyjna jest „Seksmisja” Juliusza Machulskiego. Można ją oglądać na okrągło. Lubię komedie, ale nie wszystkie do mnie trafiają. Myślę, że takie jak „Miś”, „Rejs” najlepiej odbierają osoby, które żyły w PRL-u. Dla pozostałych, zwłaszcza obcokrajowców, niektóre sceny, dialogi, są trudne do odczytania, zinterpretowania.

Oglądając polskie filmy, uczy się języka. Ale codziennie czyta też polskie książki, gazety.

Gdy wiedziała już, że zostaje w Polsce, postanowiła zapisać się na kurs dla obcokrajowców na Uniwersytecie Zielonogórskim. Powiedziała mężowi i jego rodzinie, że wszyscy muszą do niej mówić po polsku.

- Moja teściowa mówiła do mnie bardzo powoli, prostym językiem, żebym wszystko rozumiała. Jeśli nie rozumiałam, tłumaczyła mi na migi, pokazywała - opowiada. - To była taka kochana kobieta. Od razu mnie zaakceptowała, pokochała i traktowała jak własną córkę. Strasznie mi przykro, że jej już nie ma wśród nas.

Żadnej pracy się nie boję

Sayuki Okada od początku chciała pracować. Obojętne jej było to, co będzie wykonywać. Zdawała sobie sprawę, że bez znajomości języka na wiele nie może liczyć.

- Byłam sprzątaczką, opiekunką osoby niepełnosprawnej. Potem pracowałam w sali zabaw w Sulechowie. Tutaj nauczyłam się obsługi kasy fiskalnej, a przede wszystkim kontaktu z klientami - zauważyła. - No i dwa lata temu postanowiłam z mężem, że otwieram sklep. Marzyłam o takim miejscu, gdzie będę mogła oferować rękodzieło, pamiątki, ale także przyprawy, artykuły spożywcze z Japonii, ale także



FOT. MARIUSZ KAPALA

z Korei, Tajwanu, Gruzji i innych azjatyckich państw.

I tak w piwnicy w bloku przy ulicy Handlowej w Sulechowie powstał sklep, który nazwała Kalejdoskop. Mąż położył płytki na podłodze, pomaga z towarami. To miejsce niejako łączy Europę z Azją, Polskę z innymi krajami. Bo jak się okazuje, klientami są nie tylko Polacy. Zaglądają tu także obcokrajowcy.

- Co najmniej raz w miesiącu przyjdzie do mnie jakiś Japończyk. Jakże się cieszę

z tego - mówi. - Ale też mam stronę internetową, za pomocą której Japończycy zamawiają u mnie towary z Polski. Jakie? Przede wszystkim stare rzeczy. Oni uwielbiają takie. Talerzyki, filizanki, bibeloty. Przedmioty z PRL-u. Ale także stare książki w języku polskim czy ukraińskim. Ostatnio wysłałam do Japonii polski atlas grzybów.

Jest też coś na minus

W Sulechowie czuje się bardzo dobrze. Jak podkreśla, Polacy są bardzo mili. Cieszę

się, gdy słyszą, że mówi po polsku. Co się jej podoba w naszym kraju?

- Gościnność, zyczliwość i to, że choć Polacy podobnie jak Japończycy są bardzo pracowici, to jednak potrafią wyluzować, troszkę odpuścić. Wiedzą, że nie muszą wszystkiego robić na 120 procent. Bo poza pracą jest jeszcze życie prywatne, rodzina, rozwijanie pasji - podkreśla i dodaje, że podoba jej się też to, że starsze panie w Polsce ubierają się tak elegancko, ale jednocześnie

odważnie, kolorowo. - Uwielbiam patrzeć na te kobiety w kolorowych rajstopach, bluzkach czy kurtkach. W Japonii starsze panie by się nie odważyły tak ubrać. Stonowane stroje, stonowane kolory. A przecież wiek to tylko stan umysłu. Powinniśmy się cieszyć w życiu, niezależnie od tego, ile mamy lat.

Podoba jej się w Sulechowie, bo jest cicho, spokojnie. Wszędzie można dojść na piechotę. Ludzie się znają, uśmiechają do siebie. Lubi wyjeżdżać w góry i nad morze albo nad lubuskie jeziora. Siedzieć obok męża, patrzeć się na fale. Czytać książki, słuchać muzyki. I czuć się jak w siódmym niebie. Lubi słuchać, jak gra na perkusji jej mąż. Sama też próbowała, ale jak przyznaje - instrumenty czy wokół nie są jej mocną stroną.

Choć ma na bluzce wyszyte z koralików słowo TAK (lubi robotki ręczne), to uważa, że jest umiarkowaną optymistką. Ale generalnie stara się w życiu dostrzegać pozytywne strony.

- No ale musi być przecież coś na minus? - dopytuje.

- Jedyna rzecz, którą bym zmieniła, to system ochrony zdrowia. Nie podoba mi się to, że na wizytę u specjalisty czy na bardziej skomplikowane badania trzeba czekać miesiącami a czasem i dłużej - zauważa. - To nie jest dobre.

REKLAMA

0011482431

„Pracuj blisko, zajdź daleko” – rekrutacja do sklepów sieci Lidl Polska w województwie lubuskim

Chcesz pracować w miejscu, gdzie docenia się Twoje zaangażowanie, a zespół to ludzie, na których naprawdę można liczyć? Lidl Polska udowadnia, że praca w handlu to realne korzyści i dynamiczny rozwój. Obecnie sieć rekrutuje w województwie lubuskim, kierując swoje oferty do mieszkańców Gorzowa Wielkopolskiego, Żagania, Żar, Gubina i okolic. Wielkie przygotowania trwają również w Krośnie Odrzańskim, gdzie zostanie otwarty niedługo nowy sklep.

Lidl Polska należy do największych pracodawców w sektorze handlu w Polsce. Sieć oferuje korzystne warunki pracy oraz atrakcyjne zarobki – jedne z najwyższych w branży. Nowi pracownicy otrzymują umowę o pracę bez okresu próbnego z gwarantowanym wzrostem wynagrodzenia, więc Twoje zarobki rosną wraz ze stażem pracy.



Od 1 stycznia 2026 roku zatrudnieni w sklepach Lidl Polska mogą liczyć na wynagrodzenie początkowe w wysokości od 5 600 zł brutto do 6 300 zł brutto miesięcznie. W przypadku pracowników magazynów, stawka na start wynosi od 6 000 zł brutto do 7 000 zł brutto. To idealny moment, aby dołączyć do zespołu, który od lat utrzymuje pozycję jednego z najlepszych pracodawców w Polsce.

Pasja, tempo i ludzie, którzy zostają na lata

Atmosfera w pracy to coś, czego nie da się wycenić.

ale zdecydowanie da się odczuć. Średni staż w Lidlu wynosi ponad 6 lat, co najlepiej świadczy o tym, że ludzie po prostu chcą tu zostać. Praca w Lidlu to także bogaty system wsparcia dla pracowników i ich bliskich. O tym jak wygląda praca od środka, opowiada Oliwier, który jest częścią #TeamLidl od niemal dwóch lat.

• *W pracy w sklepie ważne jest tempo, zaangażowanie i zgrany zespół. Dzięki ludziom, których tu poznałem, przychodzę do pracy z uśmiechem. Moim zdaniem pensją jest konkurencyjna, a benefitsy, jak karty sportowe i pakiety*

Medicover pomagają zaoszczędzić. Można też skorzystać z programu wsparcia pracowników, czyli darmowych porad psychologicznych, finansowych i prawnych, które są bardzo pomocne w różnych sytuacjach życiowych. W Lidlu mamy również możliwość wyjechania do miejscowości turystycznych nad morzem i w górach, żeby wesprzeć tzw. sklepy sezonowe, gdzie ruch jest większy w okresie urlopowym. Można dzięki temu dorobić i poznać nowych ludzi z całej Polski – mówi Oliwier, wcześniej Pracownik, a obecnie Zastępca Managera Sklepu Lidl. Poza opieką medyczną czy kartami sportowymi, firma dba o codzienne potrzeby swojej załogi. Rodzice mogą liczyć na wyprawki szkolne i paczki świąteczne dla dzieci oraz pakiety powitalne dla niemowląt, a wszyscy pracownicy mają dostęp do nowoczesnej aplikacji do nauki języków obcych.

Nowe miejsca pracy

Kolejne sklepy Lidl Polska to nie tylko rozwój sieci, ale przede wszystkim nowe, stabilne miejsca pracy z szerokim pakietem benefitów. Potwierdzeniem wysokich standardów firmy jest przyznany po raz kolejny tytuł Top Employer 2026. To prestiżowe wyróżnienie od międzynarodowego instytutu, który od lat bada, jak firmy dbają o swoich pracowników. W tegorocznej edycji Lidl Polska została doceniona szczególnie za to, jak wita nowe osoby w zespole – procesy wdrożeniowe stały się jedną z najsilniejszych stron firmy, co w praktyce oznacza maksymalne wsparcie dla pracownika w jego pierwszych dniach. Dla kandydatów to jasny sygnał, że dołączają do organizacji, która nie tylko oferuje pracę, ale też stawia na partnerskie relacje oraz dba o to, aby każdy czuł się w zespole pewnie i swobodnie.

Twoja szansa

Jeśli masz już doświadczenie w pracy w handlu, Twoja ścieżka kariery może nabrać jeszcze większego tempa. Obecnie w regionie szczególnie poszukiwane są osoby na stanowisko Zastępcy Managera Sklepu, na którym oferowane jest wynagrodzenie w przedziale od 7 150 zł brutto do 8 100 zł brutto miesięcznie. Na stanowisku Managera Sklepu wynagrodzenie rozpoczyna się od 8 500 zł brutto miesięcznie, a osobom zatrudnionym na tym stanowisku przysługuje również samochód służbowy. Wybierając zatrudnienie w swojej okolicy, zyskujesz stabilne warunki i realną szansę na zawodowy awans. Takie podejście promuje nowa kampania rekrutacyjna Lidl Polska pod hasłem „Pracuj blisko, zajdź daleko”. Aktualnie dostępne oferty pracy w województwie lubuskim oraz szczegółowe opisy poszczególnych stanowisk znajdziesz na stronie internetowej kariery.lidl.pl.

LUBUSKA KOLEJ MA SIĘ CORAZ GORZEJ. CZY ZMIENI TO NOWA SPÓŁKA?

- Dziś każdy, kto dojeżdża do pracy, do szkoły, oczekuje, by pociąg czy autobus mieć często, w najgorszym wypadku co dwie-trzy godziny. Jeśli tego brakuje, przesiądzie się do samochodu - mówi Krzysztof Pawlak, prezes Lubuskiego Transportu Publicznego.

Jarosław Milkoński

W lutym w Lubuskiem odwoływano dziennie średnio 24 pociągi. To najgorszy wynik w historii. Co się dzieje na kolei w naszym regionie?

Ciężko stawiać diagnozę, gdy jest się poza firmą świadcząca przewozy. Doświadczenie i intuicja podpowiadają mi, że wpływa na to wiele czynników. Od taboru, poprzez zasób kadrowy, po dostępność części. Rozmawiam z przewoźnikami w całej Polsce i słyszę, że wielu z nich ma problem z dostawą części zamiennych. Z powodu pandemii czy późniejszego wybuchu wojny, wydłużył się łańcuch dostaw - to duże ograniczenie. Na niektóre podzespoły kiedyś czekało się tydzień czy miesiąc, a teraz nawet półtora roku. Dziś trzeba zamawiać je z dużym wyprzedzeniem. Jak jednak pod tym względem wygląda sytuacja u obecnego operatora, tego nie wiem.

Mam rozumieć, że może być jeszcze gorzej?

Tego nie mówię. Z rozmów z Kolejami Dolnośląskimi, Kolejami Wielkopolskimi czy Kolejami Śląskimi, wynika, że dłuższy łańcuch dostaw jest od niedawna znaczącym problemem. Niektórzy przewoźnicy organizują przetargi na niektóre, istotne z punktu widzenia realizacji przewo-



Krzysztof Pawlak z zawodu jest kolejarzem. Zanim w styczniu 2026 został prezesem Lubuskiego Transportu Publicznego, był dyrektorem zakładu lubuskiego Polregio w Zielonej Górze. Było to w latach 2017-2021 oraz 2023-2024.

zów części, już dwa lata wcześniej - by mieć zapas.

Kilkanaście dni temu wybrałem się reportersko na prze-

jażdżkę kolejową Gorzów-Kostrzyn. Rozmawiałem z wieloma pasażerami. Mówią oni, że punktualnie to jeździ mniej niż połowa pociągów.

Linia 203, czyli Kostrzyn-Gorzów-Krzyż już dawno nie miała tylu odwołań, co w ostatnich tygodniach. Nie wiem, co jest tego przy-

czyną. Faktem jest jednak to, że w ostatnich latach w rozkładzie jazdy zdecydowanie rozbudowano siatkę połączeń.

Do Kostrzyna jest z Gorzowa 18 pociągów.

Taboru też jest jednak sporo. Urząd marszałkowski udostępnia w całym regionie aż 25 pojazdów, do tego lokalny przewoźnik może korzystać z własnych, stąd też liczba połączeń w rozkładzie się zwiększała. Owszem, pojawiają się głosy, że może tych połączeń jest za dużo i może należałoby zrewidować rozkład jazdy. Być może jest to dobry moment, bo rozpoczynają się prace planistyczne związane z rozkładem 2026/2027. Niemniej jednak należy to robić z wyczuciem, aby proponowane zmiany nie wpływały na newralgiczne godziny, gdy mieszkańcy regionu chcą dojechać do pracy czy szkoły.

Może to jest rozwiązanie? Niech połączeń będzie nieco mniej, ale niech pociąg w końcu przyjeżdża? Po co ma on być tylko na papierze?

Ile osób, tyle koncepcji. Czas się zmieniają. Dziś każdy, kto dojeżdża do pracy, do szkoły, oczekuje, by pociąg czy autobus mieć często, w najgorszym wypadku co dwie-trzy godziny. Jeśli tego nie dostanie, przesiądzie się do samochodu. W Szwajcarii lub w Czechach na liniach z takim potencjałem, jaki jest w Gorzowie, Zielonej Górze i ich okolicach, pociągi jeżdżą nawet co 30-60 minut. Ograni-

FOT. ARCHIWUM KONRADA MAKAREWICZA

REKLAMA

0011466434

**POLSKA
NATAK**



OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI



czanie oferty i powrót do ośmiu-dziesięciu par pociągów dziennie, byłoby znaczącym pogorszeniem oferty, a w konsekwencji oznaczałoby pogorszenie dostępności do transportu publicznego i spadek liczby podróżnych.

Czym dla naszego regionu jest powołanie spółki Lubuski Transport Publiczny? To odpowiedź na problemy na kolei?

W mojej ocenie przede wszystkim da organizatorowi przewozów realny wpływ na to, co dzieje się w regionie, da również wpływ na utrzymanie taboru. W tej chwili urząd marszałkowski przekazuje pojazdy w użyczenie lub dzierżawę. Dziś za większość przeglądów odpowiedzialny jest operator usług, a samorząd województwa nie ma wpływu, poza dużymi przeglądami, na utrzymanie floty. Poza tym skróci się proces uzyskiwania zgód korporacyjnych, ze względu na prosty model struktury spółki. Dla podróżnego to przede wszystkim stabilna, zintegrowana oferta, umożliwiająca przejazd autobusem i pociągiem. Dążymy do tego, aby przewozy autobusowe i kolejowe nie konkurowały ze sobą a uzupełniały się wzajemnie.

Jeśli liczba pojazdów, którymi będzie dysponował Lubuski Transport Publiczny, będzie podobna, może nawet niższa, niż teraz (no bo przecież nie będzie wozów Polregio), to jak na lubuskich torach ma być lepiej?

Spółka przygotowuje teraz koncepcję utrzymania taboru, uwzględniając co najmniej dwie opcje. Z jednej strony trwają rozmowy z PKP Cargo Tabor, które posiada dobrze wyposażone zaplecze. Z drugiej strony rozważamy budowę własnego punktu utrzymania taboru. Chodzi o to, by określić, usystematyzować, cały proces technologiczny, którzy pozwoli na optymalne i efektywne zarządzanie utrzymaniem ta-

boru - tak aby pojazd, który wjeżdża do hali, gdzie wykonywany jest przegląd, od razu miał tankowanie, czyszczenie, po czym wyjeżdżał na tory postojowe wyposażone w punkty ładowania i rano wyjechać w trasę. Kluczowe jest, żeby ten proces był ułożony o od A do Z. Inni przewoźnicy w Polsce posiadają bardzo nowoczesne punkty utrzymania taboru, dlatego mają wyraźną przewagę na rynku przewozów.

Gdzie to zaplecze mogłoby powstać?

Rozmawiamy z PKP S.A. o możliwych terenach. Rozważamy okolice Zielonej Góry, być może okolice Zbąszynka - to byłoby najlepsze miejsce umożliwiające obsługę północnej i południowej części województwa.

Był pan szefem lubuskiego oddziału Polregio. Jak zamierza pan wykorzystać doświadczenie z tego okresu?

Wiem, co się sprawdzało, a co nie. Teraz podpatruję innych przewoźników, których rozwiązania mogą okazać się bardziej efektywne. Chcę przenieść na lubuski grunt tylko najlepsze z nich.

Gdy przy okazji powoływania spółki Lubuski Transport Publiczny usłyszałem, że będzie ona mogła wozić pasażerów pociągami dopiero od 2030 r., to byłem załamany. To jeszcze cztery lata z okładem mamy się męczyć ze spóźniającymi się pociągami?

Na dziś wygląda to tak, że obecny przewoźnik (czyli Polregio - dop. red.) ma umowę do 2030 r. Ma on wskazane linie w województwie, które może obsługiwać. Żeby Lubuski Transport Publiczny mógł wykonywać przewozy, organizator przewozów musiałby aneksować umowę z obecnym operatorem i zorganizować nowy przetarg, w którym LTP mógłby wziąć udział. To nie wszystko. Najpierw LTP musi uzyskać szereg certyfikatów

i zezwoleń. Przed nami praca nad wnioskiem do Urzędu Transportu Kolejowego, aby uzyskać certyfikat bezpieczeństwa. Jest to procesem dość skomplikowanym. Najpierw trzeba opracować system zarządzania bezpieczeństwem, do tego system zarządzania utrzymaniem taboru. W następnej kolejności złożyć wniosek do UTK o wydanie certyfikatu bezpieczeństwa. Urząd ma co najmniej pół roku na rozpatrzenie takiego wniosku. Spółka musi przejść audyt, po którym regulator rynku wyda ewentualną decyzję. I dopiero wtedy można zacząć działać w zakresie uzyskania zdolności operacyjnych do realizacji przewozów.

Skoro Lubuski Transport Publiczny ma być spółką kolejowo-autobusową, to może chociaż autobusy wcześniej wyjadą? Gdy dziś jest problem z przejechaniem z punktu A do punktu B, to już one byłyby lekarstwem.

Pracujemy już nad uruchomieniem wojewódzkich linii autobusowych. Już w najbliższej przyszłości, bazując na danych dotyczących przemieszczania się ludności, chcemy wytypować linie do obsługi. Będę dążył do tego, by wystartować w przyszłym naborze o środki finansowe z funduszu autobusowego, tak aby móc uruchomić je już w 2027 r. Ostateczna decyzja w tym zakresie należy do organizatora przewozów.

Które linie mogłyby być uruchomione jako pierwsze?

Dziś na odpowiedź jest za wcześnie, bo analizujemy dane dotyczące potoków podróżnych oraz przemieszczania się mieszkańców regionu.

To może choćby połączenie Gorzów - Zielona Góra? Pociągi między naszymi stolicami odwoływane są dosyć często, pasażerowie narzekają na brak wieczornych połączeń. A PKS-u na tej trasie nie ma...



Ta linia jest także oczywiście rozważana.

Skoro samochodem jedzie się między Gorzowem a Zieloną Górą godzinę, to nawet jeśli autobus miałby zjechać do Skwierzyny, Międzyrzecza, Świebodzina, Sulechowa i łącznie jechać dwie godziny, dalej będzie to czas porównywalny z szynobusem.

Przestrzegalbym przed takim podejściem. Autobus, który musiałby dotrzeć do każdej miejscowości, do której dojeżdża dziś pociąg, byłby zwyżką bez sensu ze względu na czas przejazdu. Jestem zwolennikiem tego, by autobusy były zsynchronizowane z siatką połączeń kolejowych. Siatka autobusowa powinna być uzupełnieniem do siatki kolejowej, na przykład poprzez dodanie dodatkowego autobusu do jeżdżących pociągów. Można też uruchamiać kursy autobusowe wzdłuż nieczynnej linii kolejowej. Można też uruchamiać linie, które dowiozą na pociąg. Rozwiązań jest kilka. Wszystko zależeć będzie od organizatora, czyli urzędu marszałkowskiego. Jednym

z rozwiązań może być też przejęcie przez samorząd zielonogórskiego PKS-u. To, że spółka jest samorządowa, nie oznacza, że wszystko zostanie z samorządu od ręki. Wszystkich obowiązują przepisy regulujące zasady organizacji przewozów.

Co i kto składa się dziś na spółkę Lubuski Transport Publiczny? Ma pan już zespół do współpracy?

Na dziś zespół jest dwuosobowy. Oprócz mnie jest jedna osoba do wsparcia administracyjno-biurowego. W najbliższym czasie dojdzie kolejna osoba, która pomoże budować strukturę finansowo-kadrową. W dalszej kolejności chcemy zatrudnić osobę do spraw technicznych. W tym roku spółka nie będzie miała więcej niż trzech-czterech pracowników.

A w 2030r. jakie może być zatrudnienie?

Jeżeli oferta przewozowa miałaby być na poziomie zbliżonym do tego, co dziś realizuje obecny przewoźnik regionalny, to byłoby to co najmniej trzysta osób. Na pewno na ta-

kich newralgicznych stanowiskach jak maszynista czy kierownik pociągu widziałbym osoby o już ugruntowanym doświadczeniu. Dobre praktyki na rynkach zachodnich pokazują, że w przypadku zmiany przewoźnika na danej linii czy w regionie, większość pracowników przechodzi z firmy do firmy.

Jak długo ma pan pracować w Lubuskim Transporcie Publicznym?

Jak w wielu spółkach, kadencja zarządu jest terminowa. Jej przedłużenie zależy od decyzji rady nadzorczej, po spełnieniu stawianych celów. Na dziś jest to kadencja roczna.

Wydaje się, że jedna osoba powinna pociągnąć tę spółkę co najmniej do momentu uruchomienia przewozów kolejowych. Skoro przez początkowy okres ma być w LPT tylko kilka osób, to gdyby pana zwolnili lub chciałby pan odejść, trzeba będzie zacząć niemal od zera, bo większość pewnie będzie miał pan w głowie...

To już będzie decyzja właściciela.

REKLAMA

0011470602



FOT. KADR Z FILMU

TEGO JESZCZE NIE GRALI..

Prawda, że niesamowite fotografie? Choć właściwie to nie zdjęcia, tylko kadry z filmu. Filmu, który znaleźliśmy niechcący, o zgrozo, we własnej redakcji. Dziś pierwszy odcinek historii o tajemniczej puszcze, odnalezionej w sejfie

Leszek Kalinowski



FOT. KADR Z FILMU



FOT. KADR Z FILMU

W redakcji przy al. Niepodległości 25 w Zielonej Górze przez wiele dekad stał sejf. Duża szafa pancerna, której „się nie otwierało”. Powód był prozaiczny - zgubiliśmy klucz. Kiedy przyszedł czas remontu i pancerną szafę trzeba było wywieźć, szefowa administracji zarządziła, że przed „wywózką” sejf trzeba otworzyć.

- Ściągnęliśmy ślusarza, takiego specjalnego, prawie Kwintę, który znał się na rzeczy - wspomina Ewa Jankowiak. - Z ciekawością czekałam, aż „sezam się otworzy” - śmieje się.

W środku były stare telefony komórkowe, wielkie, tzw. cegły.

- I dwie taśmy filmowe. Z niemieckimi napisami - opowiada Ewa. - Nie wiedziałam, co na nich jest. Spodziewałam się, że może to być jakiś niemiecki film. Albo polski, ale nagrany na niemieckiej taśmie. Różne pojawiały się domysły, ale wiadomo było, że trzeba je zachować. Trafiły więc do redakcyjnego archiwum - relacjonuje.

Tymczasem kilka miesięcy temu nasze archiwum przekazywałyśmy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Norwida w Zielonej Górze. I wtedy już nie tylko Ewa, ale my wszyscy zobaczyliśmy te taśmy. Opatrzony były, a właściwie są, datą 22 lipca 1958 roku. Część redakcji uważała, że na taśmach zapewne są jakieś partyjne przemówienia. Inni wieszczili, że być może to jest film z „życia miasta lub regionu”, a jeszcze inni, że mogą to być znalezione przez naszego Czytelnika filmy dotyczące Polskiej Włny. Gwoli wyjaśnienia, kiedy zielonogórskie zakłady zamieniały się w galerię handlową, w gruzach odnaleziono film o dawnej fabryce. „Gazeta Lubuska” wyświetlała go zresztą w kinie Newa, a także drukowała wspomnienia dawnych pracowników zakładu.

Dyskusjom nie było końca. I choć mieliśmy różne podejrzenia, jedno było pewne. Musimy

dowiedzieć się, co jest na 35 mm taśmach. Osobą, która dokonała przełomu, był Jacek Katos, nasz redakcyjny kolega. Po prostu rozwinął film (rzecz jasna nie cały, tylko troszkę) i naszym oczom ukazały się niebywałe wręcz obrazy. Siedziba gazety, ludzie, jakiś piknik, tłumy na trybunach, chyba w... Zielonej Górze. Tomasz Rusek zauważył, że na jednym z kadrów pojawia się pierwsza strona „Gazety Zielonogórskiej”. O „Uroczystych obchodach KPP (...)”.

- Trzeba więc odnaleźć tę gazetę i przeczytać, o czym pisała, może to będzie trop? - zastanawiał się.

Poszliśmy więc do wspomnianej już wcześniej biblioteki, by dokładnie przejrzeć i skopować poszukiwany, papierowy egzemplarz.

Razem z wicedyrektorem Norwida dr. Przemysławem Bartkowiakiem wertowaliśmy poźółkłe strony. I znaleźliśmy.

- Łeee - wymknęło mi się z ust, bo czytając artykuł dowiedziałem się, że do Zielonej Góry na wojewódzkie obchody Komunistycznej Partii Pracy przybył poeta, były członek KPP, obecnie PZPR - Władysław Broniewski (od razu słyszę „Bagnet na broń”). Potem jest lista gości z ZSRR, NRD. Omówienie wystąpienia I sekretarza KW PZPR Tadeusza Wieczorka, itd. Ale problemem była data - 15 grudnia 1958 r. Nawet Polska Zjednoczona Partia Robotnicza nie mogła 22 lipca (data z filmowego pudełka), pokazać nagłówka gazety, która ukazała się dopiero pół roku później. Byliśmy podłamani.

- Może to film robiony przez wiele miesięcy, ekipa wróciła pod koniec 1958 roku zrobić „dokrętki” w redakcji i w naszej drukarni, stąd grudniowe wydanie? - zastanawialiśmy się.

Uznaliśmy, że niezależnie od nieściśności i wielu pytań pozostających bez odpowiedzi, z pewnością taśmy kryją kawał historii regionu, ważny nie tylko dla historyków czy

regionalistów, ale dla nas, Lubuszan.

- Czy dobrze myślimy? - zapytaliśmy historyka prof. dr hab. Czesława Osękowskiego (byłego rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego, pełnomocnika prezydenta ds. połączenia miasta z gminą, autora licznych książek).

Zdaniem profesora, oglądając ten film, trzeba będzie pamiętać, w jakim czasie był kręcony. To dwa lata po wydarzeniach 1956 i po powrocie Gomułki do władzy. Do tego był to czas cenzury...

- Ale jest to na pewno ważny dokument. Pokazuje w formie bezpośredniej - na wycucie to mówię, bo nie widziałem filmu - jakieś sytuacje, mieszkańców Zielonej Góry i Gorzowa. I stąd warto ten obraz rozpropagować, gromadzić dane. Sam chętnie zobaczę ten film i wtedy będę mógł powiedzieć więcej - podkreśla profesor.

Nasz fotoreporter Mariusz Kapała z taśm zrobił zdjęcia. Już na ich podstawie wiemy, że obraz przedstawia festyn z okazji 22 lipca. Na filmowych klatkach odnaleźć można charakterystyczne budynki Gorzowa, Zielonej Góry, są migawki z Nowej Soli. Zdjęcia pokażemy naszym dawnym kolegom redakcyjnym, może kogoś rozpoznają.

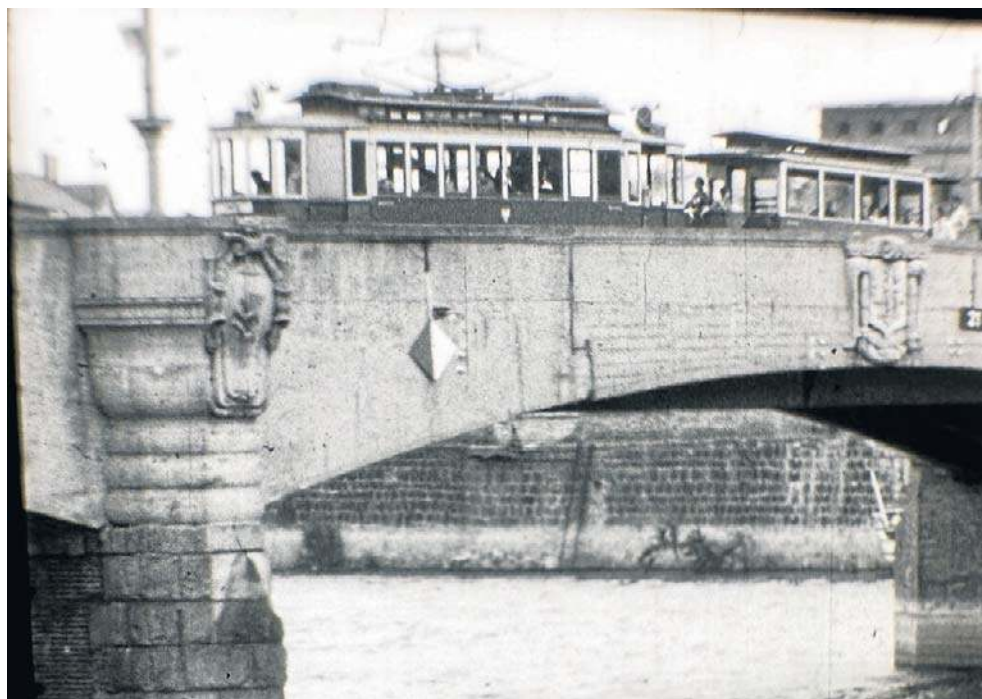
A film? Współczesne kina nie dysponują sprzętem, na którym można by wyświetlić obraz na 35 milimetrowej, niemieckiej taśmie. Okazało się jednak, że kino Newa taki projektor ma i dzięki uprzejmości członków Klubu Kultury Filmowej, udało nam się go zobaczyć. Projekcja nie była zbyt udana, bo taśma jest sucha i brudna. Wiemy na pewno, że jest dźwięk, ale słychać niewiele. Konieczne jest czyszczenie taśmy, a to już wyższa szkoła jazdy. Dlatego w poniedziałek jedziemy do Łodzi, może tam uda się oczyścić rolki. Co z tego wyniknie? Opowiemy w następnych odcinkach tej toczącej się na naszych oczach historii. Bo te tajemnicze filmy są dla Was, Lubuszanie!



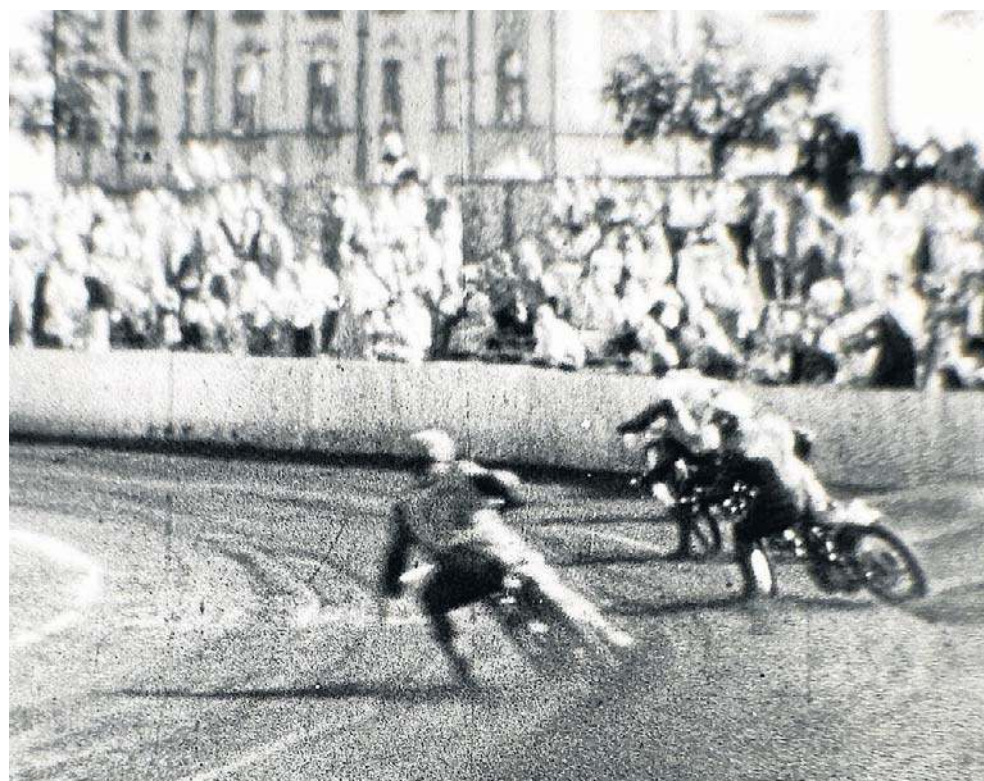
FOT. KADR Z FILMU



FOT. KADR Z FILMU



FOT. KADR Z FILMU



FOT. KADR Z FILMU

Co takiego jest w szachach, że się w nich zakochałeś? Chyba że miłość to za duże słowo.

Śmiało można mówić o miłości. Zafascynowała mnie w tej grze nieskończona ilość możliwości. To, że każda partia może być inna. Mimo że gram z kolegą, którego znam na wyłot, coś mnie może zaskoczyć. Do tego dochodzi czas gier, emocje, zamknięcie - możemy rozegrać partię, która potrwa dwie minuty i taką, która trwa sześć-siedem godzin.

Różnorodność jest niesamowita. Mimo komputerów i sztucznej inteligencji szachy są niepoliczalne. Oczywiście w spotkaniu z komputerem człowiek nie ma szans, ale jeżeli grają ze sobą ludzie i dochodzi czynnik stresu, może wydarzyć się wszystko.

Czego ta dyscyplina może nauczyć młodego człowieka?

Najważniejsza rzecz to zętknięcie z porażką. Uczy, że życie czasem nie jest kolorowe i ona może nadejść. Gdy młody człowiek siada do szachownicy, jest sam. Nie ma mamy, taty, trenera, 10 innych kolegów z drużyny, na których może zważyć to, że mu źle podali albo nie podali, a powinni. Odpowiedzialność za ruch spoczywa tylko na nim. Już podczas trwania partii pojawiają się nieraz łzy, bo zawodnik wie, że właśnie przegrał. Szachy uczą odporności na stres. Pamiętam, że jak zdawałem maturę ustną, w ogóle się nie stresowałem, bo byłem na to przygotowany.

Jak u Ciebie zaczęło się z szachami?

W szkole podstawowej nr 2 w Kozuchowie raz w tygodniu, na lekcji wf-u, chodziliśmy do pobliskiej spółdzielni mieszkaniowej właśnie po to, by grać w szachy. W pierwszej klasie chodzili wszyscy, w drugiej - zostali już wybrani. Na początku moja mama była zaskoczona: szachy na wf-ie? Później zacząłem chodzić na zajęcia popołudniowe i tak zakochałem się w tym sporcie.

Jako 7-, 8-latek, gdy twoi rówieśnicy zaczęli trenować piłkę nożną w Polmo Kozuchów, nie chciałeś wybrać ich drogi? Futbol jest jednak popularniejszą dyscypliną.

Koło szkoły mieliśmy betonowe boisko, które często było wypełnione kolegami i grałem razem z nimi. Gdy robiło się ciepło, trwała u mnie wewnętrzna walka: pokopać piłkę czy poćwiczyć przy szachownicy. Tak naprawdę tę walkę obserwuję u młodzieży do dzisiaj.

A kiedy zacząłeś być trenerem i działaczem w Odrodzeniu?



FOT. MATEUSZ POJNAR

GAMBIT KOZUCHOWSKI

W powiecie nowosolskim jest klub, w którym szachy trenuje ponad sto osób. Za jego sukcesem stoi trener Maciej Statucki. Zapowiada, że w przyszłości o Odrodzeniu Kozuchów usłyszy cały szachowy świat.

Mateusz Pojnar

Siedem lat temu przejąłem pałeczkę. Zajęcia odbywały się w zamku. Ludzi była garstka, pięć-sześć osób w jednej grupie. Gdy to wszystko zaczęło się rozwijać, pojawiła się pandemia.

Wstrzymała ten rozwój?

Tak, ale po niej ruszyliśmy. Na zajęciach pojawiło się trochę więcej osób, więc grupy podzieliśmy na początkującą i zaawansowaną. Prowadzę też zajęcia w przedszkolu w Kozuchowie. To dla dzieci fajny start, bo przychodzą potem do klubu z podstawami. Gdy widzę, że ktoś ma potencjał, zapraszam na nasze zajęcia. Taki mały krasnoludek, który ma 5 lat, może wtedy od razu rywalizować. Tym bardziej że są mistrzostwa Polski do lat 6.

Tak małe dzieci są w stanie skupić się na szachach?

Może to nie jest skupienie per se, ale zdecydowanie są w stanie przysiąść do szachownicy i grać.

Słyszy się różne stereotypy na temat szachów. Jakie są najpopularniejsze?

Byliśmy ostatnio na obozie i jeździliśmy na stoku narciarskim z piłkarzami ręcznymi, często słyszeliśmy docinki. Ale już dawno powiedziałem dzieciom, żeby się tym nie przejmowały, bo np. w piłkę ręczną może zagrać każdy, a w szachy niekoniecznie. Chciałem, żeby w ten sposób poczuli się troszkę wyróżnione. I już nie reagują na komentarze. Moim celem jest wychowywanie fajnych ludzi, żeby potrafili sobie radzić w życiu. Jeśli ktoś po tym procesie kształtowania zostanie arcymistrzem, będzie mi bardzo miło. Ważniejsze jest jednak dla mnie ukształtowanie człowieka. Gdy ktoś kiedyś wspomni, że dzięki szachom coś udało mu się zrobić, to będzie dla mnie największy sukces.

Kraży też stereotyp, że szachy są nudnym sportem...

Zdarza mi się ziewać podczas partii [śmiech]. Mój kolega jest zafascynowany żużlem i kiedyś dziwiłem się: co w tym ciekawego, skoro jeżdżą tylko w kółko. Ale poszedłem na Falubaz i do dziś jeżdżę na mecze z rodziną. Spodobało mi

się. Mówię o tym dlatego, że często wydajemy opinię o czymś bez żadnej znajomości tematu. Coś jest niesmaczne, a nawet tego nie spróbowałem. Należy to zrobić - podobnie jest z szachami. Patrząc z perspektywy kibica, gdy szachowy mistrz świata gra sześć godzin, nie oglądam całej partii, tylko włączam skróty. Ale gdy mamy szachy błyskawiczne i potyczka trwa kilka minut, figury latają jak opętane, to tworzy się świetne widowisko, które robi wrażenie.

Wielkim widowiskiem był też serial „Gambit królowej”. Gdy oglądałem, nie ziewnałem ani razu. Pokazał, że szachy mogą być pasjonujące.

Pojawił się w czasie pandemii, wszyscy byliśmy zamknięci i bum: pięknie pokazane szachy z perspektywy zawodnika. Dał dużo naszej dyscyplinie. Pokazał historię dziewczyny, która podbija świat. Mogliśmy tam zauważyć ustawienia ze słynnych zadań. Oglądałem i byłem zafascynowany tym, jak cudownie można to przedstawić. Bo gdy ojciec Mateusz czasem gra w szachy, to zdarza się, że bra-

kuje kilku figurek albo są źle ułożone...

W plebiscycie „Gazety Lubuskiej” zostałeś trenerem roku w powiecie nowosolskim i trzecim w skali Lubuskiego. Masz przepis na dobrego trenera?

Na starcie postawiłem sobie cel: dać dzieciom coś, czego mi w dzieciństwie w jakiś sposób brakowało np. u moich trenerów. Jedną z takich rzeczy jest słuchanie. Dzieci spędzają z nami dużo czasu i proste pytanie „co słychać” albo „jak tam w szkole” może zmienić naszą relację. Dzieciaki muszą czuć w trenerze oparcie. Nie mogą być cały czas stonowani, smutni i skupiać się tylko na układaniu kolejnych zadań. Czasem trzeba zażartować, uśmiechnąć się. Z drugiej strony jest konsekwencja i stanowczość, bo jeśli chcemy jakichś efektów, trzeba rozróżnić zabawę i pracę. Zasady są ważne, bo gdy wejdą ci na głowę, to przestajesz być trenerem, a stajesz się kolegą. Łatwo tę granicę przekroczyć. Ważny jest dwustronny szacunek. Wtedy razem dojdziemy daleko.

Ciekawie mówisz o słuchaniu. Dzieci często siedzą w tabletach, są w swoim świecie i mam wrażenie, że dorosłym to często na rękę, bo nie muszą z nimi rozmawiać i - co za tym idzie - ich słuchać. Sam jestem rodzicem i dostrzegam to, że dorośli poświęcają im zbyt mało czasu. Jeśli nie rozmawiamy, to nie widzimy ich problemów.

Wiemy już, jak być dobrym trenerem, a jak zostać świetnym szachistą?

Nie ma reguły, ale przede wszystkim chodzi o konsekwencję, narzucanie sobie dyscypliny. Gdy trener nie widzi, też trzeba ćwiczyć. W szachach praca włożona dziś nie przynosi efektów jutro, a za miesiąc, dwa. Trzeba być cierpliwym.

Da się wyżyć z gry w szachy? Czy to luksus dla kilku osób na świecie?

Dla nielicznych, pewnie pierwszej 10-20 na świecie. Przeczytałem wywiad z węgierskim szachistą z pierwszej 15. Wcześniej był tenisistą. Dziennikarz go zapytał, czy wolałby być 15. na liście ATP, czy na liście szachowej. Odpowiedział, że finansowo jednak na liście ATP.

Z jakich sukcesów Odrodzenia jesteś szczególnie dumny?

Najbardziej jestem dumny nie tylko z sukcesów, ale ze społeczności, którą wspólnie stworzyliśmy. Jesteśmy zgraną ekipą, rodzice zawodników nam pomagają. W klubie mamy ponad sto dzieciaków. Najmłodszy mają 4-5 lat.

W drużynie seniorów najstarszy jest 33-latek, więc nie jest seniorem ze stereotypów szachowych: siedzącym w sweterku starszym panem w okularach [uśmiech].

Otworzyliśmy już filię w Nowej Soli, gdzie raz w tygodniu zajęcia mają trzy grupy. Mamy drużynę w ogólnopolskiej pierwszej lidze seniorów - to drugi poziom rozgrywkowy w kraju. W ub. roku zajęliśmy 11. miejsce na 20 drużyn. W ekstraklasie jest 10 ekip, więc łącząc te dwie ligi można powiedzieć, że mały Kozuchów jest 21. w skali całej Polski. Bardzo się z tego cieszymy.

Poprzedni rok był obfity. Zdobyliśmy 12 medali na mistrzostwach województwa, drużynowe złoto i srebro wśród młodzików. Łącznie było 110 uczestników, w tym 40 właśnie z naszego klubu. Czterech graczy pojechało także do Grecji na mistrzostwa świata.

Wydaje się, że sport, szczególnie w mniejszych miejscowościach zmienia perspektywę - pokazuje młodym ludziom, że nieważne, skąd pochodzisz, możesz odnieść sukces...

Na pewno. Uczestniczymy m.in. w drużynowych mistrzostwach Polski do lat 10. Ostatnio pojechało na nie 12 ekip. Wrocław, Białystok, ogromne ośrodki. I my, z Kozuchowa, zajęliśmy piąte miejsce w kraju. Szachownica jest taka sama w Warszawie i w Kozuchowie. Jeśli wbijesz sobie do głowy, że skoro rywal jest ze stolicy, to automatycznie musisz przegrać - nic z tego nie będzie.

Ale w małych ośrodkach pewnie trudniej jest prowadzić klub sportowy?

Tak się wydaje, choć my to przełamujemy. Może i jest trudniej, ale mam taki charakter, że nie mogę się łatwo pogodzić z różnymi rzeczami. Wolę się wychylić i czasem dostać po łapach, jednocześnie zwracając uwagę, że może być inaczej.

Czego życzyć sobie i Odrodzeniu?

W sezonie, w którym sensacyjnie piłkarskie mistrzostwo Anglii zdobył Leicester, ich trener Claudio Ranieri był na każdej konferencji prasowej pytany o to, czy idą po tytuł. Odpowiadał zawsze, że skupiają się na kolejnym meczu. Gdy zostały dwie kolejki do końca, powiedział, żeby trzymali kciuki, bo tak - idą po mistrzostwo. Trzymajcie kciuki również za nas, żebyśmy z roku na rok byli konsekwentni, a przyjdzie moment, w którym będziemy walczyć o najważniejsze trofea w naszym kraju. Taki jest cel. Szachowy świat o nas usłyszysz.

PULS

#206

Wojna uderzy
nas po
kieszeniach?
Str. 16-17



Panie profesoro, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?

Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalek ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.

Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, mocznik, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?

Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65

do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawrota. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?

Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?

Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna nie długo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie zależne od importu z Zatoki

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję, bo Europa Zachodnia roz-

wija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczuliśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?

Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłyby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka powoli zaczyna przyspieszać.

Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polską jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być. W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście w Niem-

zech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymistą!

Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać



FOT. PAP/EP

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczuwają kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia – turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

Io politykę, i o gospodarkę. Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakiegoś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystać w sposób

maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również od wypowiedzi Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nie lubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom

Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiście. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej - że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedzieli, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zapłaciły

się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarczo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokadować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie raketowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu to jakiegoś rodzaju porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

Forum „Energia z Polski - Local First” zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content”

Debata koncentrowała się wokół pojęcia „local content” - strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content”, która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. - Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowe

stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego mixu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content” jest farma wiatrowa Baltic Power. - W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych - zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

- Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł - wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową nie-

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First”, zorganizowane przez Polska Press Grupę. - „Local content” jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek - zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda



- Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Wojciech Balczun

zbędną dla obsługi farm offshore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północno-zachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. - Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu - wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orleu, zwrócił uwagę, że sukces „local content” nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

- W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach - w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze - podkreślił Ireneusz Fąfara.



Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI



Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE

FOT. POLSKA PRESS



W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)

FOT. POLSKA PRESS



Olgię Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

FOT. POLSKA PRESS

- Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane - dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podążają tak dużym projektem. - Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie - podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content” jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

- To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce - podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski - Local First” pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce”. Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do

wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem - zarówno pod kątem struktury przetar-

gów, jak i rynku pracy - za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content” nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publicznie rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First” nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale

wyrazem oczekiwań społecznych. - „Local content” to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami - podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności” to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski - Local First”

- Konieczność legislacyjnego wsparcia - definicja „local content” ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.

- Inwestycje w porty i logistykę - bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.

- Zmiana paradygmatu zakupowego - większa otwartość gigantów energetycznych na

współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.

- Bezpieczeństwo ponad wszystko - w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.

- Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski - Local First”

Partnerzy Główni:

Orlen S.A.
Partnerzy Główni: PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE

Patronat Honorowy: Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Patronat Merytoryczny: Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach: strefabiznesu.pl oraz gs24.pl



Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego” i Strefy Biznesu

FOT. POLSKA PRESS

Zbigniew Boniek pochodzi z Bydgoszczy. To w tym mieście przyszedł na świat 3 marca 1956 roku. Jego ojciec Józef grał w pierwszoligowej Polonii i Zawiszy Bydgoszcz. Piłkę trenował też Roman, młodszy brat Zbigniewa, ale nie zrobił kariery.

Kto mu pozwolił strzelać karnego?!

Zbyszek od dziecka każdą wolną chwilę spędzał, grając w piłkę. W 1968 roku został piłkarzem Zawiszy Bydgoszcz. W pierwszej drużynie zadebiutował jako 17-latek, 20 października 1973 roku. Wiosną 1975 roku jego klub grał z Lechią Gdańsk. Był to ważny mecz. Klub z Bydgoszczy miał szansę walczyć o ekstraklasę. Nadeszła 88 minuta meczu. Sędzia podyktował rzut karny dla Zawiszy. Do jedenastego metra podszedł 19-letni, rudowłosy chłopak. Trafił w słupek... Gdy schodzili z boska, usłyszał głos z trybun.

- Kto pozwolił strzelać karnego temu gówniarzowi! - nastolatek dobrze usłyszał te słowa. Po chwili pojawiły się oskarżenia o sprzedaż meczu.

- Ty szmaciarzu, ty gnoju, łachmaniarzu! - miał krzyknąć mężczyzna. Boniek nie pozostał mu dłużny.

- Odp...! się, pier...ny olimpijczyku! - tak według jednej z wersji miał odpowiedzieć.

A człowiek, z którym wdał się w tę pyskówkę, był legendą Zawiszy i polskiej lekkoatletyki. To mistrz olimpijski z Rzymu w biegu na 3000 metrów z przeszkodami Zdzisław Krzyszkowiak. Na drugi dzień młody piłkarz przeprosił złotego medalistę, ale nie było już dla niego przyszłości w Bydgoszczy...

Przyszedłem tu grać w piłkę, a nie ją nosić

Zdecydował się wtedy przenieść do Widzewa Łódź, beniaminka ekstraklasy. Legendarny prezes klubu z Łodzi, Ludwik Sobolewski, opowiadał potem, że był to najlepszy, ale też najtrudniejszy transfer. Boniek miał bowiem atrakcyjną propozycję z Lecha Poznań. Sobolewskiemu udało się mu go przekonać, że lepiej będzie mu w Łodzi...

Tak zaczęła się złota era w historii łódzkiego Widzewa. Choć początku w drużynie nie miał łatwego. Na zgrupowaniu w Spale zaatakował ostro „Dziadka”, czyli Zdzisława Kostrzewińskiego, jednego z najbardziej doświadczonych widziewiaków. Obserwował to Tadeusz Błachno, inny piłkarz tego klubu. Nie podobało mu się, że „młody” tak postąpił z doświadczonym zawodnikiem.

- Zrobiłem tzw. zachowawczy ślizg, z dwóch nóg, nikt tego nie przetrwał - wspominał potem w książce Marka Wawrzykowskiego „Wielki Widzew” Tadeusz Błachno. - A on wstał i zaczął się do mnie uśmiechać! Wtedy pomyślałem z szacunkiem, że kupiliśmy dobrego zawodnika.

To jeden z najlepszych polskich piłkarzy. Święcił triumfy w reprezentacyjnej i klubowej piłce. Grał w największych klubach - Juventusie, Romie. Z reprezentacją Polski zdobył brązowy medal mistrzostw świata. Uznano go za jednego z najlepszych piłkarzy hiszpańskiego mundialu.

Anna Gronczerwska



W czerwcu 2025 Boniek zagrał w charytatywnym meczu gwiazd Polska - Francja. Na boisko wybiegł z opaską kapitańską

ZANIM RUDY ZOSTAŁ ZIBIM. ZBIGNIEW BONIEK KOŃCZY 70 LAT

Tadeusz Gapiński, były piłkarz, a potem wieloletni kierownik „Widzewa”, Bońka poznał zaraz po jego przyjeździe do Łodzi. Tak narodziła się przyjaźń, która przetrwała do dziś.

- Gdy wchodził do drużyny Widzewa, miał 19 lat, ale nie pozwalał sobie narzucić kanonów, które wtedy obowiązywały - opowiadał nam Gapiński. - Nie chciał nosić palików, worków z piłkami, co zawsze robią najmłodsi w drużynie. Mówił, że przyszedł do Widzewa grać w piłkę, a nie ją nosić! Początkowo patrzyliśmy na niego z rezerwą. Musiał też przez pewien czas czekać, zanim został uprawniony do gry. Ale jak zaczął grać w oficjalnych meczach, zobaczyliśmy, że jest mocny, pasuje do drużyny!

Przeprowadzka do Łodzi sprawiła, że musiał przerwać naukę w VILO w Bydgoszczy.

- Pamiętam, że mama prosiła mnie, bym skończył liceum - mówił nam w wywiadzie Zbigniew

Boniek. - Przez rok chodziłem do liceum wieczorowego w Łodzi, bo tyle zostało mi do matury po przeprowadzce. W Bydgoszczy uczyłem się w renomowanym Liceum im. Śniadeckich. Gdy przyszedłem tu do szkoły wieczorowej, to muszę powiedzieć, że trochę bawiłem się w naukę. Moja wiedza była dużo większa niż innych.

Zawsze razem z Wiesią

Szybko się ożenił. Jego żoną została Wiesława, koleżanka z klasy w VILO w Bydgoszczy.

- Wiesia zawsze była uczynna, zawsze coś wymyślała, działała - mówił w wywiadzie dla „Gali”. - Kiedy wyprawiliśmy się do Włoch, otworzyła sklep z odzieżą dla dzieci. Nigdy nie marudziła. Patrząc na mnie wymownie, mówiła: Nudzę się, gdzie mnie zabierzesz? Bardzo mi się ta przedsiębiorczość podobała.

Do dziś wiele rzeczy robią razem: dwa razy w tygodniu idą

na kolację, grają też w swoim klubie tenisowym. Mają trójkę dzieci: 49-letnią Karolinę, 35-letnią Kamilę i 41-letniego Tomka.

Mąż Karoliny to były włoski tenisista Vincenzo Santopadre. Po swoich rodzicach odziedziczył lokal. Karolina pomaga mu prowadzić interes. Tomek mieszka w Londynie, jest ekonomistą. Karolina skończyła lingwistykę.

Czerwony Diabeł przerywa angielski sen

Boniek zawsze wiedział, czego chce. Koledzy z Widzewa czasem ze zdziwieniem słuchali jego opowieści o tym, co chce osiągnąć. Opowiadał, że chce grać w dobrym zagranicznym klubie, co wtedy brzmiało jak opowieści z Księżyca.

W Widzewie szybko stał się gwiazdą. Koledzy bardzo go cenili. Choć na początku kapitanem drużyny był Stanisław Burzyński, to i tak wiadomo było, że najwięcej do powiedzenia ma właśnie Boniek. Nazywali go

„Rudy”, a potem „Murzyn”. „Zibim” został dopiero po wyjeździe do Włoch.

Widzew zaczął odnosić sukcesy, nie tylko na krajowym podwórku. Po raz pierwszy w historii zakwalifikował się do europejskich pucharów. Był 1977 rok i zajmował wtedy ostatnie miejsce w tabeli, a czekał go mecz w Anglii, z jedną najlepszą wtedy drużyną angielskich Manchesterem City. Zespół zremisował w Manchesterze 2:2. Boniek strzelił dwie bramki. Po tym meczu angielskie gazety pisały: Czerwony diabeł zdmuchnął sen City o potęgę!

- Wracaliśmy samolotem - opowiadał Bogusław Kukuć, nieżyjący już łódzki dziennikarz sportowy. - Boniek stanął między siedzeniami, w takim rozkroku i stwierdził, że Widzew powinien grać tylko w pucharach.

Kukuć od początku opisywał i karierę Bońka.

- Już podczas pierwszego wywiadu, jaki przeprowadziłem

z nim w Łodzi, wiedziałem, że nie jest to tuzinkowa postać, choć był jeszcze młodym chłopakiem - tłumaczył. - Niektórzy nazywali to bezczelnością, ale to była pewność siebie, przekonanie o własnej wartości.

W grudniu 1981 roku Widzew grał w Poznaniu w ćwierćfinale Pucharu Polski z tamtejszym Lechem. Mecz zakończył się remisem 1:1 i o awansie decydowały karny. Boniek nie strzelił ostatniej jedenastki, Widzew odpadł. Potem w szatni przeprosił kolegów i powiedział, że każdemu z własnej kieszeni zapłaci premię za zwycięstwo, którą właśnie stracili. Nie zgodził się na to trener Władysław Żmuda.

Nieżyjący już Marek Pięta, niegdyś piłkarz Widzewa, zawsze podkreślał, że Boniek jest wielką osobowością.

- Gdy przyjechałem do Łodzi z Wałbrzycha, to on wprowadzał mnie do drużyny - wspominał. - Gdy zobaczył, że ktoś jest dobry, to znajdował się pod jego szczególną pieczęcią. Raz założyliśmy się z naszymi żonami, że razem ze Zbyskiem przygotujemy dla nich obiad. Nasze panie były pewne, że nam się nie uda. Nigdy tego przecież nie robiliśmy. I ku ich zaskoczeniu przygotowaliśmy dla naszych rodzin fantastyczny obiad. Zrobiliśmy to pierwszy i ostatni raz.

Jan Tomaszewski, legendarny polski bramkarz, z Bońkiem występował w reprezentacji. Grał też w Łódzkim Klubie Sportowym, lokalnym rywalem Widzewa.

- Zbyszek zawsze był niesamowicie zadziorny - twierdzi popularny „Tomek”. - Nie tylko w życiu, ale i na boisku. Choć nie miał postury gladiatora, to przed nikim nie pękał. Gdy ktoś go kopnął, to nie płakał, ale oddawał z nawiązką. Ma nieprawdopodobny charakter. To, że o Widzewie mówiono jako o drużynie z charakterem, to zasługa Zbyszka i Włodka Smolarka.

I kto jest najlepszy w Łodzi?

Tomaszewski mówił nam, że piłkarze ŁKS-u i Widzewa prywatnie bardzo się szanowali, ale na boisku ostro rywalizowali.

- Nieważne było kto jest mistrzem Polski, najważniejsze było to, kto jest najlepszy w Łodzi - wyjaśniał - Na derby wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością „Tomek” pamięta jedno z takich derbów. Nie grał w nich, bo był kontuzjowany. Było wyjątkowo zimno, boisko zmrożone.

- No i Zbyszek z innymi piłkarzami Widzewa nas załatwili - opowiadał. - Był to pewnie pomysł Bońka. Kiedyś grało się z wkręconymi kołkami. Musiały mieć 12 milimetrów średnicy. Przed wyjściem na boisko sprawdzał to sędzia... A widziewiaci wpadli na diabelski pomysł. W łódzkiej fabryce „Wifama” wytoczyli im specjalne nakładki. Założyli je na korki z kolcami, takimi jakich używają lekkoatleci. Po kilku minutach te nakładki spadły z korków i po tym zmro-

zonym boisku widziewiaci biegali jak kozice, a piłkarze ŁKS-u się ślizgali.

Tomaszewski jest pewny, że Boniek był też pomysłodawcą dowcipu, którego sam był ofiarą. W restauracji „Europa” odbywał się bal, na którym ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszego sportowca województwa. Tomaszewski wygrał ten plebiscyt.

- Potem zaczęli do mnie podchodzić widziewiaci, oczywiście razem ze Zbyszkim, którzy chcieli ze mną wypić „kolejkę” - wspominał „Tomek”. - I mnie spili! Tak, że moje wszystkie trofea zabrał trener Leszek Jezierski, bo ja o nich zapomniałem.

Zbyszek nigdy nie pęka

W reprezentacji debiutował jeszcze w czasach, gdy prowadził ją Kazimierz Górski. Wejście miał ostre. Do kadry trafił razem z kolegami z Widzewa, bramkarzem Stanisławem Burzyńskim i obrońcą Pawłem Janasem. Janas w książce „Wielki Widzew” opowiadał, że Boniek podpadł starszym kolegom, bo nie chciał nosić piłek i innego sprzętu treningowego. Nie spodobał mu się też „reprezentacyjny chrzest”.

- Bili nas mocno, a jego naprawdę zaczęli tłuc - wspominał Paweł Janas. - Wstał po trzech razach i powiedział, że nie będą sobie robili imprezy na jego tyłku.

Reprezentacyjny debiut zanotował wiosną 1976 roku w meczu z Argentyną. Był potem zawie-

dziony, że słynny trener nie zabrał go na olimpiadę w Montrealu, gdzie Polska zdobyła srebrny medal.

Gdy kadre objął Jacek Gmoch, Boniek miał już w niej pewne miejsce, choć nie wyszedł na boisko w pierwszym składzie w inauguracyjnym meczu z Niemcami na Mundialu 1978. Pojawił się dopiero w 78 minucie.

Zakład o ślimaka

Przed mundialem w Argentynie kadra trenowała na zgrupowaniu w Rembertowie. Wokół pełno lasów i ślimaków winniczków. Kiedyś „Zibi” chwycił jednego z nich i zaczął się zastanawiać, jak Francuzi mogą je jeść.

- To prawdziwy rarytas! - zapewniał Jacek Gmoch.

Jak wspomina Jan Tomaszewski, wtedy Boniek wpadł na diabelski pomysł.

- Zaproponował, by Gmoch zjadł ślimaka! - opowiadał nam „Tomek”. - Na zgrupowaniu było nas 15 czy 16. Każdy z nas miał dać po 1000 złotych... I ku zaskoczeniu wszystkich Jacek podjął wyzwanie. Wziął ślimaka i zaczął go jeść. Jak to zobaczyliśmy, to pobiegliśmy w krzaki. Ale Gmoch ślimaka zjadł! Trener wygrał 15 czy 16 tysięcy złotych!

Konflikt z Deyną

Podczas argentyńskiego mundialu młody piłkarz popadł w konflikt z Kazimierzem Deyną. Dziś Boniek twierdzi, że konfliktu



Zbigniew Boniek (z lewej) brylował w Widzewie Łódź, który odnosił wtedy sukcesy także na arenie międzynarodowej

nie było. Ale podobno do jego eskalacji doszło w Argentynie.

- Grali w ping-ponga i przegrywający musieli odejść od stołu - opowiadał Bogusław Kukuć. - Już nie pamiętam, który nie chciał odejść. I wtedy skoczyli do siebie... Po tym zaczęła krążyć opinia, że Boniek i Deyna nie mogą grać w jednej drużynie. Obaj byli wielkimi piłkarzami, ale też samcami alfa.

Bello di notte

Podczas mundialu w Argentynie rozbiły gwiazda Bońka.

- Zbyszek i Adam Nawałka pojechali na te mistrzostwa jako rezerwowi - opowiadał Jan Tomaszewski. - Choć Adam w meczu z Niemcami już wszedł w pierwszym składzie. Zbyszek musiał na to poczekać do meczu z Meksykiem, w którym strzelił

dwie bramki. Pokazał się światu. Jego kariera rozkwitła. Nawalce nie pozwoliło na to zdrowie.

Dziś piąte miejsce Polski na mundialu w Argentynie można uznać za sukces, ale wtedy traktowano to jak porażkę. Tymczasem o Bońku zaczęło być głośno w świecie. W 1979 roku zagrał w reprezentacji reszty świata. W pokoju mieszkał wtedy z Michele Platiniem. Tak narodziła się ich wielka przyjaźń, która rozkwitła kilka lat później, gdy razem grali w Juventusie.

Tomaszewski podkreśla jeszcze jedną bardzo ważną cechę Bońka.

- Wiadomo, że żaden piłkarz nie jest w stanie zagrać każdego meczu na najwyższym poziomie - twierdzi „Tomek”. - Zbyszek miał taką cechę, że grał bardzo dobrze wtedy, kiedy trzeba.

Błyszczał w światłach reflektorów. Nic dziwnego, że Włosi nawali go pięknością nocy.

Afera na Okęciu

Po mundialu 78 trenerem reprezentacji został Ryszard Kulesza. Boniek był najważniejszym piłkarzem jego kadry. Ale w grudniu 1980 roku doszło do słynnej „afery na Okęciu”. Bramkarz Józef Młynarczyk, kolega z Widzewa i reprezentacji, wrócił „nieświeży” do hotelu Vera, gdzie reprezentacja nocowała przed meczem eliminacyjnym mistrzostw świata z Malcią. Trener Kulesza nie chciał wziąć ze sobą Młynarczyka. W jego obronie stanęli widziewiaci: Boniek i Władysław Żmuda oraz Stanisław Terlecki z ŁKS-u. I Młynarczyk poleciał na Malcję.

Po tej aferze Boniek został zdyskwalifikowany na rok. Kary otrzymali też Młynarczyk, Żmuda, Terlecki i Smolarek. Ale Bońkowi karę skrócono. W lipcu 1981 roku wrócił do kadry Antoniego Piechniczka. Razem z nią wystąpił na mundialu 82 w Hiszpanii i został jedną z jego największych gwiazd. W meczu z Belgią strzelił 3 bramki. Trafił do większości najlepszych jedenastek turnieju. Zajął też trzecie miejsce w plebiscycie „France Football”.

Za młody na transfer

Po mundialu nie wrócił do Widzewa. Przed wyjazdem na mistrzostwa świata podpisał kon-

trakt z włoskim Juventusem. O Bońka walczyła też Roma.

Z transferem był jeszcze jeden problem. Przez wiele lat na transfer do innego kraju pozwalano polskim piłkarzom, którzy skończyli 30 lat. Potem tę granicę wieku obniżono do 28 lat. Boniek na zagraniczny transfer był za młody. Miał tylko 26 lat... W końcu zrobiono wyjątek. Juventus zapłacił za niego 1,8 miliona dolarów! Był to absolutny transferowy rekord na polskim rynku. Według nieoficjalnego kursu Boniek kosztował 86 milionów złotych. Mógł też trafić do słynnej Barcelony. Do Łodzi przyjechał nawet trener tego klubu, Helleno Herrera.

Z Juventusem Boniek zdobył mistrzostwo Włoch, Puchar Europy, Puchar Zdobywców Pucharów. W 1985 roku przeszedł do Romy, w której trzy lata później zakończył karierę. 23 marca 1988 roku w meczu z Irlandią wystąpił ostatni raz w reprezentacji Polski. Wcześniej z reprezentacją Piechniczka zagrał na mundialu w Meksyku, ale już bez sukcesu.

Po zakończeniu kariery próbował swych sił jak trener, m.in. w Lecce i Bari. W 2002 roku przez kilka miesięcy był trenerem reprezentacji Polski. 26 października 2012 roku wybrano go prezesem PZPN. Był nim do 2021 roku. Potem został honorowym prezesem polskiej federacji, a latach 2021-2025 pełnił funkcję wiceprezydenta UEFA.

MATERIAL INFORMACYJNY CELOWEGO ZWIĄZKU GMIN CZG-12

0011486512

MODERNIZACJA INSTALACJI CELOWEGO ZWIĄZKU GMIN CZG-12

CZG12

Celowy Związek Gmin CZG-12 uzyskał dotację z Unii Europejskiej na projekt pt.: „**Modernizacja i rozbudowa linii do sortowania odpadów komunalnych CZG-12 w Długoszynie**”.

Projekt realizowany jest w celu zwiększenia ilości odpadów poddanych recyklingowi oraz zwiększenia masy odpadów zagospodarowanych w procesach innych niż recykling. W ramach działań edukacyjnych planowane są na terenie zakładu wizyty dzieci i młodzieży z placówek oświatowych – w sumie zaplanowano 10 spotkań edukacyjnych w Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Długoszynie. W ramach realizacji projektu refinansowano modernizację części linii służącej do prasowania wysortowanych surowców ze strumienia odpadów zbieranych selektywnie, w szczególności wymianę przenośników załadunkowych. Zakup prasy hydraulicznej wraz z systemem podajników nastąpił

jesienią 2023 r. Maszyna jest niezbędna w celu przygotowania surowców wtórnych do recyklingu: głównie butelek PET, folii, makulatury, opakowań wielomateriałowych po płynnej żywności. Wartość prasy wraz z systemem podajników to ok. 2,5 mln zł brutto. Wykonawca: WENDE Recyclingtech s.c. z Kościerzyc.

W dalszym etapie modernizacji linii sortowniczej w ZUOK w Długoszynie zostanie wykonana wymiana sita bębnowego oraz przebudowa istniejącej kabiny frakcji nadsitowej. Zakupione zostaną również kolejne separatory optopneumatyczne oraz inne elementy linii sortowniczej.

Efektom projektu będzie usprawnienie procesu doczyszczania odpadów, zwiększenie ilości odpadów poddanych recyklingowi oraz masy odpadów zagospodarowanych w procesach innych niż recykling wraz z objęciem działaniami edukacyjnymi grupy 300 osób.



Fundusze Europejskie
na Infrastrukturę,
Klimat, Środowisko

Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



NARODOWY FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ

Całkowity koszt realizacji projektu: **20 464 696,95 zł.**
Wysokość wkładu z Funduszy Europejskich: **14 142 270,25 zł netto.**

Najpierw stała się cenioną aktorką teatralną. W filmie zadebiutowała późno – i stworzyła wybitną kreację w dramacie „Śubuk”. Teraz oglądamy ją w popisowej roli w drugim sezonie serialu „Klangor”. Nam zdradza, dlaczego uważa, że ta rola jej się należała

Patryk Gzyl

MAŁGORZATA GOROL: NAJBARDZIEJ INTERESUJE MNIE W CZŁOWIECZEŃSTWIE INSTYNKT PRZETRWANIA

Przez media przeszła fala zachwytów nad drugim sezonem „Klangora” i twoim występem w tym serialu. Na taką rolę czeka się całe życie?

Nie patrzę na to w ten sposób. Ta rola była czymś naturalnym, co do mnie przyszło. Zagrałam już wcześniej główne role w filmach i w teatrze. Oczywiście cieszę się z dobrego odbioru „Klangora” w mediach i u widzów. To kolejny, ważny projekt na mojej zawodowej drodze.

Podobno Łukasz Kościcki od razu wiedział, że to ty powinnaś zagrać Helenę Zdun. Wiesz co o tym zdecydowało?

Nie wiem i chyba on sam tego do końca nie wie. (śmiech) Pytałam go jakieś piętnaście razy o to, a on mówił, że po prostu miał taką intuicję. Mogę więc tylko mu jej pogratulować. (śmiech)

Ty z kolei powiedziałaś, że potrzebowałaś wreszcie zagrać rolę atrakcyjnej kobiety – i wtedy pojawił się „Klangor”. Z czego to wynikało?

Jestem aktorką, która wyjątkowo uważa na szufladkowanie. Pragnę robić jak najróżniejsze filmy. Po to zostałam aktorką, żeby być różnymi osobami i dotykać różnych tematów. Oczywiście w teatrze można bardziej poszaleć. Dostawałam jednak często role postaci androgenicznych – nie do końca kobiet czy mężczyzn, zwierząt, Golema. Z kolei w filmie dostrzeżono mój potencjał aktorki charakterystycznej. Bo mam trochę podkrążone oczy, bardzo rzadko się maluję, jestem raczej całkowicie naturalna. Akurat nie mam z tym problemu, bo lubię takie prawdziwe twarze w filmie. Zaczęłam więc grać serię ról bez makijażu. W końcu pomyślałam: „Czas na zagranie atrakcyjnej kobiety!”. Tak sobie pofantazjowałam – i przy-

szła do mnie Hela, co odebrałam jako wynik mojej manifestacji, czegoś, na co sama się zdecydowałam, co mi się po prostu należało.

Helena Zdun poznajemy jako seksworkerkę, która porzuciła dziecko w Polsce, aby pracować w Niemczech. Nie obawiał się, że widz nie polubi takiej bohaterki?

Nie obawiałam się tego, ale prowadziłam takie rozmowy z reżyserem. Zastanawialiśmy się w okresie przygotowawczym do serialu, czy widz od początku pójdzie za Helą. Wiedzieliśmy bowiem przecież, jaki realizujemy scenariusz, na co obliczona jest ta historia i kogo przedstawiamy widzom. Ja jednak nie miałam żadnych wątpliwości, wręcz zdziwiłabym się, gdyby widzowie odrzucili Helę i nie sympatyzowali z nią.

Scenariusz „Klangora” jest tak skonstruowany, że z odcinka na odcinek poznajemy co tak naprawdę zdecydowało o losach Heleny. Podobał ci się taki zabieg?

Jak najbardziej. Oczywiście w serialach czy filmach zdarza się granie postaci bez wad. Tacy bohaterowie są jednak mniej ludzcy i mało prawdopodobni, czyli tym samym mniej bliżsi widzowi. Dużo ciekawiej jest próbować dotykać prawdziwego człowieczeństwa. A człowiek robi różne rzeczy, raz zachowuje się dobrze, a raz źle, popełnia błędy, które się za nim ciągną, podejmuje niezrozumiałe decyzje, jest egoistyczny. Jesteśmy serią różnych rzeczy. Oczywiście są ludzie bardziej przyzwoici i szlachetni od innych, ale chyba tym bardziej mają świadomość swoich słabości.

Helena jest doświadczona przez los, ale posiada niezwykle silny instynkt przetrwania

i wolę życia. Te cechy były ci bliskie?

Tak. Najbardziej interesuje mnie w człowieczeństwie instynkt przetrwania. To jest fascynujące. „Dziewczyna z igłą” to dla mnie film o instynkcie przetrwania. Tak widzę tę bohaterkę – ona upada, podnosi się i kroczy dalej przed siebie. I myślę, że jesteśmy do tego jak najbardziej zdolni. Historia nam pokazuje, że ludzie są w stanie przetrwać nawet najbardziej nieprawdopodobne doświadczenia.

W serialu pozytywnymi bohaterami są seksworkerka i skazaniec, a negatywnymi – policjanci i strażnicy więzienni. To odwrócenie schematu stworzało ciekawe możliwości również dla aktorów?

Prawda jest taka, że też tak bywa w prawdziwym życiu. Ja w ogóle nie wątpię, że seksworkerka i skazaniec mogą być przyzwoitymi ludźmi. Jest wiele takich produkcji, których bohaterem jest nieskazitelny śledczy czy policjantka, ale powstaje też coraz więcej seriali czy filmów, gdzie najważniejszą postacią nie jest taka oczywista. Moim ulubionym przykładem jest Thomas Shelby z „Peaky Blinders”, który cierpi na depresję i oglądamy go przez kilka sezonów, jak cały czas jest zdołowany i ponury. I widzę idzie za tym. Tu jest podobnie.

„Klangor” to chyba najmroczniejszy serial ostatnich lat w Polsce. Tymczasem ty powiedziałaś o Helenie: „Grało mi się ją niezwykle przyjemnie i wręcz komfortowo”. Jak to możliwe?

Czasem można przeżyć na planie koszar, grając w komedii. I to może być traumatyczne doświadczenie. Tu było odwrotnie. Na pewno ważny był w „Klangorze” scenariusz – bo komfortowo gra się dobrze napisane dialogi, kiedy nie trzeba

zmieniać każdego wyrazu, bo nie siedzi w ustach. Czasem bywa to prawdziwą męką, trzeba przed ujęciem na gwałt przepisywać scenę, żeby jakoś to brzmiało. W „Klangorze” grało się komfortowo, bo sceny same mnie niosły. A przyjemnie – bo pracowaliśmy nad morzem, a zdjęcia wyjazdowe, to jest to, co aktorzy lubią najbardziej. To takie kolonie dla dorosłych, jak ja to nazywam. Poza tym to „chodzenie” w Heli było przyjemne, bo ten jej ból sam się generował, nie musiałam go wycisnąć z siebie. Ten temat uruchamiał to automatycznie. A to, czym „chodziłam” w Heli, to była jej pewność siebie, zdecydowanie, sceptycyzm, inteligencja, duma, godność. To się przyjemnie gra.

Czyli nie miałaś po zakończeniu zdjęć problemu z wyjściem z tej roli?

Nie. Byłam wtedy karmiącą matką. Schodząc z planu zamykałam tę historię za sobą, przedstawiałam grać i wracałam do domu. Tyle, co cieszyłam się tą rolą i wykreowanym światem, to było podczas ujęcia. Nie wracałam do tego myślami wieczorami, przed snem. W tamtym czasie funkcjonowałam w zupełnie innej rzeczywistości i byłam skupiona na tym, co działo się tu i teraz.

Pochodzisz ze Śląska, mieszkałaś w familokach, twój tata był górnikiem. Jak ten świat cię ukształtował?

Na pewno w dużym stopniu. Pierwsze lata życia zawsze nas mocno kształtują. Czy jest to blokowisko, czy dom, czy duże miasto, czy wieś i natura – wszystko to ma ogromne znaczenie. Teraz jako mama małego dziecka widzę to wyraźnie. Dorastając na Śląsku, zawsze wiedziałam, że kiedyś stamtąd wyjadę. I tak się stało. Dlatego teraz patrzę na swoje dzieciństwo i moje rodzinne miasto

z sentymentem. Gdybym została na Śląsku, może bym na to narzekała i psioczyła. Ale wyjechałam wiele lat temu i mieszkalam w różnych miastach: we Wrocławiu, w Krakowie, teraz w Warszawie. Mam jednak lokalny patriotyzm w sobie.

To na Śląsku zaczęło się twoje aktorstwo?

Tak. Najpierw trenowałam wyczynowo gimnastykę artystyczną. Kiedy zlikwidowano tę sekcję – odczułam ogromną pustkę. Zapisałam się więc niewiele się zastanawiając do klubu teatralnego w osiedlowym domu kultury. Tam tak mi się spodobało, że zaczęłam brać udział w konkursach recytatorskich. W liceum dołączyłam do Teatru Nieduzego, w którym właściwie uprawialiśmy teatr uliczny, inspirowany doświadczeniami i teoriami Grotowskiego. Ale grałam też w Grupie Wycięci w Siemianowicach z aktorką Beatą Chren i miało to już bardziej profesjonalny charakter. Dlatego właściwie od dziecka wiedziałam, że idę w tę stronę.

Co cię zafascynowało w aktorstwie?

Trudno uchwycić taką pierwszą intuicję, ale wydaje mi się, że pociągały mnie występy przed publicznością. Tak było już w tej gimnastyce artystycznej. To nie jest sport nacełowany na osiągnięcie jakiegoś wyniku, jak choćby rzut oszczepem. To raczej rodzaj performansu – swego rodzaju taniec z jakimiś rekwizytami. A ja lubię się przebierać.

Miałaś duże doświadczenie w teatrze amatorskim, a zdawałaś aż dwanaście razy do szkół teatralnych, zanim udało ci się dostać do Krakowa. Dlaczego egzaminatorzy uważali, że nie nadajesz się na aktorkę?

Sytuacja egzaminu przed komisją jest bardzo specyficzna. I ja akurat bardzo się stresowałam, kiedy musiałam coś zagrać. Było to dla mnie paralizujące, bo miałam jakieś swoje blokady. Stres robi z ludźmi nieprawdopodobne rzeczy. Jednemu podcina nogi, a z drugiego czyni oślnienie, którym potem nie jest. Czasem konfrontacja z własnym marzeniem jest też miazdząca. Dzisiaj, kiedy rozmawiam z moimi dawnymi pedagogami o tych egzaminach, dochodzimy do wniosku, że do szkół czasem dostają się niezdolni ludzie, a zdolni nie. Poznałam bowiem wiele utalentowanych osób, którym się to nie udało. Tymczasem inni zdają egzaminy, kończą szkołę i później nigdy nie zajmują się aktorstwem.

Krakowska szkoła teatralna dużo ci dała?

Bardzo dużo się w niej nauczyłam. Miałam wspaniałe studia. Dzisiejsze pokolenia mogłyby mi ich zazdrościć. Obecnie młodzi ludzie są doświadczeni pandemią, lockdownem, politycznymi przepychankami, nawet tym, że prąd jest drogi i na uczelniach nie można tak po prostu wziąć sobie sali na weekend i coś w niej próbować. Teraz nie jest już takie naturalne spotykać się spontanicznie z ludźmi, siedzieć razem i coś knuć. Czasy się bardzo zmieniły. Ludzie są bardziej osobni, a uczelnie bardziej zamknięte. A kiedyś paliliśmy z pedagogami papierosy na korytarzach. Oczywiście zdarzała się przemoc psychiczna i fizyczna. Ale generalnie było więcej wolności, a sztuka potrzebuje wolności.

Na początku mocno nastawiłaś się na teatr – i włożyłaś w to całe serce. Co o tym zdecydowało?

Tak po prostu chciałam. Od początku marzyłam o pracy w teatrze – i wymyśliłam sobie, że najpierw będzie teatr, a dopiero później film.

Grałaś w Teatrze Polskim we Wrocławiu, Starym Teatrze w Krakowie, w TR Warszawa. W którym zespole było ci najlepiej?

Grałam w wielu teatrach. W trzech byłam na etacie, w pozostałych robiłam gościnne przedstawienia. W TR Warszawa przygotowywałam premierę, ale nie doszło do niej, potem coś się przesunęło – i w sumie nie wystąpiłam w żadnym spektaklu. W Krakowie byłam tylko rok i zrezygnowałam, nie zdążyłam się więc tam w pełni rozsiać. Poczułam się jednak jak w domu, bo to wspaniały zespół. Cały czas mam relację ze Starym Teatrem, bo jeżdżę tam grać spektakle. Na pewno praca w Teatrze Polskim była wyjątkowa. Trafiałam tam po szkole, akurat

Wrocław był Europejską Stolicą Kultury i wprost rozkwitał artystycznie. Sądziłam wręcz, że kupię mieszkanie i zostanę tam na stałe. Stało się jednak inaczej. Wrocław bardzo się zmienił bez prężnie działającego Teatru Polskiego.

No właśnie: polityczne rozgrywki sprawiły, że od ośmiu lat jesteś freelancerką. Nie tęsknisz za etatowym teatrem?
Czasem myślę o etatowym teatrze. Widzę jednak jego zalety, jak i wady. Podobnie jak bycia freelancerem. To ma dobre i złe strony. Bo dają poczucie wolności wyboru, ale odbiera poczucie bezpieczeństwa.

W kinie zadebiutowałaś tak naprawdę dziewięć lat temu w „Twarzy” Szumowskiej. Spodobało ci się granie przed kamerą?

Bardzo. To był mój filmowy debiut, byłam więc bardzo podniekształcana tą sytuacją, funkcjonowałam na takim ciągłym „stand-byu” na planie. Chłoniłam więc całą sobą to, co się działo. To był 2016 rok - czarny protest, mistrzostwa świata w piłce nożnej, oglądaliśmy więc razem jakieś mecze. Na planie było bardzo wesoło, Szumowska i Englert są energiczni, ale też wolni w swej pracy, bo sami produkują swe filmy, cieszą się więc tym, co robią. Tak to pamiętam.

Teatralne doświadczenia przydały ci się w filmie - czy film a teatr to zupełnie inne aktorstwo dla ciebie?

Dla mnie to jest to samo. Ostatnio zauważyłam, że właściwie gram w teatrze tak samo, jak bym grała w filmie. To dla mnie nie jest inne. Może inna jest trochę świadomość tego, co się robi. Inaczej jest, kiedy kamera znajduje się tuż przy twojej twarzy, a inaczej - kiedy widzowie oglądają cię z daleka w teatrze. Do każdej z tych sytuacji dostosowuje się inne środki wyrazu. Ja zwróciłam się z teatru do filmu z tęsknotą za robieniem postaci w sensie psychologicznym. Bo w teatrze nie pracowałam w ten sposób. Moje występy na scenie miały raczej charakter performerski. A w filmie kreuje się konkretne postaci. I za tym poszłam.

Zabłysłaś dramatyczną rolą matki autystycznego chłopca w „Śubuku”. Podobno po tym filmie zauważyłaś u siebie pierwsze siwe włosy. Tak bardzo przeżyłaś ten występ?

Tak. To było dla mnie chyba najtrudniejsze zadanie w karierze. W „Śubuku” jestem prawie cały czas na ekranie, tam właściwie nie ma sceny, w której bym nie była. Cały ciężar tego filmu spoczywa więc na mnie. Do tego musiałam grać moją bohaterkę w różnych okresach jej życia. To wymagało dużej



FOT. MATERIAŁY PRASOWE CANAL+

Małgorzata Gorol: Cieszę się z dobrego odbioru „Klangora” w mediach i u widzów. To kolejny, ważny projekt na mojej zawodowej drodze

aktorskiej gimnastyki. Grałam też dużo z dziećmi - tu z niemowlakiem, tu z trzyletnim chłopcem, tu z ukochanym Wojtusiem Krupińskim, który naprawdę jest w spektrum autyzmu, a który gra siedmioletniego bohatera filmu i wreszcie z Wojtkiem Dolatowskim, który wcielił się w tę postać w wieku licealnym. Miałam więc od cho-

lery dzieci. (śmiech) Ale gra z dziećmi jest zawsze ciekawa.

Za sprawą „Jednej duszy” powróciłaś na Śląsk. Wcieliłaś się w tym filmie w maltretowaną żonę górnika-alkoholika. To było dla ciebie ważne doświadczenie?

Oczywiście. Zrobiłam to bardzo chętnie. Było to dla mnie

ważne doświadczenie również dlatego, że mogłam sobie przy tym filmie pozwolić na improwizację. Kiedy weszliśmy na plan z Łukaszem Karwowskim, zaczęliśmy iść w tę stronę. Ten śląski świat miał być tylko jedną trzecią „Jednej duszy”, tak jednak rozwibrowaliśmy ten wątek, że zrobiła się z tego cała historia. Łukasz jest scenarzystą, reżyserem i producentem, czyli tak jak Szumowska. To sprawia, że z kimś takim robi się film zupełnie inaczej. Mnie takie „dzikie” podejście bardzo odpowiada. W minione wakacje robiliśmy z Łukaszem kolejny film - już totalnie improwizowany. Trzymam kciuki za sfinalizowanie tej produkcji.

Po „Śubuku” i „Jednej duszy” uznano, że jesteś specjalistką od ról zmęczonych życiem kobiet z sińcami pod oczami. Teraz będziesz odrzucać już takie propozycje?

Mam nadzieję, że tak. Chociaż może jak nie będę miała żadnej pracy przez pięć lat, to przyjmę taką rolę. (śmiech) Mam dziecko, więc muszę pracować.

Cóż: to w czym się gra, nie do końca zależy od aktora.

Moim zdaniem dużo jest w rękach aktora i czasem trzeba podejmować trudne decyzje. Ja wielokrotnie odrzucałam

pewne rzeczy. Chcę bowiem grać różnorodne postaci.

Niedawno wystąpiłaś w trzecim sezonie „The Office PL” - i to chyba było odmiennie doświadczenie. Jak się czujesz w komediowej konwencji?

Jeśli ktoś zna moje role w teatrze, wie, że zagranie w czymś lżejszym, nie jest dla mnie diametralnie odmiennym doświadczeniem. Życzę sobie oczywiście dzisiaj więcej takich propozycji.

To nad czym teraz pracujesz?

Właśnie montowany jest serial dla Netflixa, w którym zagrałam, a o którym nie mogę, niestety, nic więcej powiedzieć. Za chwilę wyjeżdżam na ostatnią trasę zdjęć do produkcji opowiadającej o Wandzie Rutkiewicz i polskich himalaistkach. Kończę też pracę przy filmie Natalii Pietsch, fabularnej debutantki, mającej w dorobku świetny dokument „Miasto, które wyjechało”. Połowa zdjęć już dawno za nami, kręciliśmy je w Kijowie na kilka dni przed inwazją Rosji na Ukrainę. Teraz dostaliśmy wreszcie dofinansowanie i będziemy go kończyć. Zagrałam też drugoplanową rolę w debiucie Kuby Radeja dla studia Munka. Jest więc kilka tytułów z mną, które pojawiają się niebawem na dużych i na małych ekranach.

REKLAMA

0011478309

piątek
20:45

TVP 2

TVP VOD

Kocham Cię, Polsko!

PŁYTA CD I REWOLUCJA W ŚWIECIE MELOMANÓW

Pierwsze płyty CD, w postaci niewielkich srebrnych krążków, zostały po raz pierwszy zaprezentowane 8 marca 1979 roku w Eindhoven

Mariusz Grabowski

Nie obyło się bez kłopotów: testowa płyta wsunięta do odtwarzacza po prostu się zacięła. Potem kilkakrotnie zgasł odczyt laserowy, przerywając uczestnikom kontemplację VIII Symfonii h-moll Franza Schuberta. Ale i tak wrażenie było kolosalne - w świecie audio rozpoczęła się nowa era.

Koniec winyli?

Zacznijmy od danych technicznych. Ówczesne compact dyski wydawały się nośnikami doskonałym: miały szerokie pasmo przenoszenia (około

20 Hz-20 kHz), dynamikę przekraczającą 90 dB, gęstość zapisu umożliwiającą zarejestrowanie godzinnego programu na dysku o średnicy 12 cm. Zastosowano w niej mechanizm nagrywania i odczytu optycznego. Krążki były wygodne w użyciu i - jak głosiło hasło reklamowe Philipsa - „niezniszczalne”. Walorem CD było wygodne odtwarzanie krążków w odtwarzaczu - w wysuwanej szufladzie (tacce).

Producenci nie ukrywali, że wprowadzając na rynek odtwarzacz CD, chcą zastąpić gramofon analogowy i kasety magnetofonowe. Przyszłość potwier-

dziła te zamiary: na przestrzeni 25 lat od chwili debiutu tego formatu wytłoczono 200 mld płyt CD, a katalog płyt CD zawiera przynajmniej setki tysięcy albumów muzycznych. Tylko w 1988 roku sprzedano ponad 390 mln srebrnych krążków na całym świecie.

Pierwszy był Russell

W tekście „CD - to nie tylko muzyka”, zamieszczonym w „Audio Video Hi Fi” w 1987 r., można było przeczytać, że za ojca wynalazku można uznać Jamesa T. Russella, który w 1970 r. odkrył, że istnieje

wych informacji na przezroczystej folii oświetlanej od tyłu za pomocą lamp halogenowych o wysokiej mocy.

Pomysł podchwyciły firmy Sony i Philips, które przez lata prowadziły konkurencyjne prace nad opracowaniem sposobu wykorzystania pomysłu Russella. Wyścig wygrał Philips, głównie dzięki badaniom inż. Keesa Schouhamera Imminka, zaś pierwsze płyty CD zostały wytłoczone 17 sierpnia 1982 r. w Langenhagen w Dolnej Saksonii, w fabryce firmy PolyGram (w Japonii stało się to miesiąc później, we wrześniu).

Magia polikarbonatu

Sięgnijmy do tekstu Roberta Gajewskiego „Historia płyty kompaktowej. Czy płyty CD wyparły winyle?”, zamieszczonego na stronie tophifi.pl. Dobrze tłumaczy bowiem technologiczną tajemnicę wynalazku:

„Płyty kompaktowe wykonane są z substratu poliwęglanowego, a konkretnie tworzywa sztucznego o nazwie polikarbonat - używanego również w przemyśle optycznym. Na płycie „wytłoczony” jest cyfrowy zapis dźwięku w postaci »wyłobionych rowków« (ang. pits). Głębokość rowków wynosi 0,11 m, a odstęp między

ścieżkami jest równy 1,6 m. Na podstawową warstwę płyty CD nałożona jest aluminiowa warstwa odbijająca promień laserowy. Na zewnątrz warstwy aluminiowej znajduje się etykieta z opisem zawartości dysku, a całość powleczone jest powłoką ochronną. Warto odnotować, że podejmowano próby z innymi niż aluminium materiałami odbijającymi promień lasera, takimi jak srebro, platyna, miedź czy złoto, które ostatecznie zostało wdrożone od »uszlachetnionych« edycji”.

Odtwarzacz CDP-101

Owego 17 sierpnia 1982 r. w Langenhagen zorganizowano konferencję prasową, podczas której można było zobaczyć, jak pracownik wytwórni PolyGram, w efektywnym sterylnym kombinezonie, zdejmując z taśmy produkcyjnej pierwszą na świecie srebrzącą się płytę kompaktową. Jej wytłoczenie trwało pięć sekund. Kilka tygodni później, 1 października 1982 r., w Tokio firma Sony pokazała pierwszy odtwarzacz CDP-101, który wtedy kosztował kosmiczne 720 dolarów.

Na rynku USA pierwsze albumy CD kosztowały 15 dolarów (dziś to równowartość 35 dolarów). Podobnie jak w Japonii ceny odtwarzaczy szybkowały - w przypadku modeli z tzw. górnej półki przekraczały poziom nawet tysiąca dolarów.

REKLAMA

0011485335



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl





Producenci nie ukrywali, że wprowadzając na rynek odtwarzacz CD, chcą zastąpić gramofon analogowy i kasetę magnetofonową

Dla porównania, w 1982 roku w PRL średnia krajowa w przeliczeniu na dolary wynosiła około 25 dolarów.

Śluchając Chopina

Według wielu źródeł pierwszą wydaną komercyjnie płytą CD było nagranie audio walców Fryderyka Chopina w wykonaniu chilijskiego pianisty Claudio Arrau. Z kolei inne podają, że pierwszą wydaną płytą kompaktową był album „The Visitors” zespołu ABBA. Na pewno jednak jednym z pierwszych masowo sprzedawanych albumów wydanych na płycie CD był album Billy’ego Joela „52nd Street”, który trafił do sklepów w Japonii w październiku 1982 roku. Pionierskim albumem wydanym na płycie kompaktowej była płyta „Brothers in Arms” zespołu Dire Straits wydana w dniu 13 maja 1985 r. Sprzedał się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy i zapoczątkował triumfalną drogę CD w świecie audiofilów.

Skompresujmy to!

Z czasem okazało się, że CD może służyć do zapisu muzyki, filmu (Video CD albo Super Video CD) lub różnego rodzaju plików komputerowych. Standardowo płyta mieści 74 minuty muzyki zapisanej przy użyciu kodowania PCM, co odpowiada 650 MB danych. Najczęściej dźwięk na płycie CD

nie jest poddawany kompresji.

Ale powstały również nośniki mieszczące: 700 MB (80 min), 800 MB (90 min), 870 MB (99 min), a nawet 1,4 GB, czyli płyty dwustronne, jednak dwie ostatnie występują niemal wyłącznie jako płyty jednokrotnego zapisu. Wśród płyt pierwotnie tłoczonych (komercyjnych) dominują rozmiary 650 MB i 700 MB.

Dodajmy, że CD można było odtwarzać nie tylko w domu. Np. w 1984 r. na rynek wprowadzono pierwszy odtwarzacz płyt kompaktowych montowany w samochodzie. Przez kilka lat był to jednak luksus, który – głównie w USA – kosztował nawet ponad 20 procent ceny nowego auta klasy średniej. Niektórzy producenci stosowali skomplikowane i dość zawodne samochodowe odtwarzacze CD z tak zwanym cartridge’em. Zasada ich działania polegała na tym, że płytę należało najpierw umieścić w specjalnym zasobniku, który wsuwano do podłużnego otworu w odtwarzaczu.

Młodzi też to lubią

Schyłek popularności płyt CD rozpoczął się w momencie, gdy narodziła się technologia MP3, ale spore znaczenie miało także pojawienie się pierwszych serwisów streamingowych. Ale już kilka lat temu zauważono renesans CD. Według

raportu amerykańskiego tygodnika „Billboard” sprzedaż muzycznych albumów na compactach w 2021 roku wzrosła w stosunku do roku wcześniejszego, a kolejne lata to potwierdziły.

Badania z 2024 r. dowodzą, że około 40 procent nabywców CD w USA miało mniej niż 35 lat, co przeczy stereotypowi, że to medium tylko „dla starszych pokoleń”. Co więcej, kolekcjonerzy cenią nie tylko muzykę i obraz, ale także oprawę graficzną i booklet, które w streamingu wirtualnie nie istnieją.

Bez CD ani rusz

Dla wielu osób srebrna płyta jest symbolem nostalgii i sentymentu – przypomnieniem dzieciństwa i czasów, gdy CD czy DVD były standardem w domach. Nie bez znaczenia pozostaje również aspekt finansowy. W porównaniu do winyli CD i DVD bywają bardziej dostępne cenowo, a jednocześnie pozwalają na posiadanie pełnej kolekcji ulubionych tytułów w formie namacalnej. Warto też zauważyć, że powrót CD i DVD nie ogranicza się tylko do muzyki i filmów. Starsze formaty są wykorzystywane do kolekcjonerskich wydań gier wideo, dokumentów, koncertów i materiałów edukacyjnych. To pokazuje, że fizyczne nośniki zachowują swoją funkcjonalność i wartość mimo dominacji cyfrowego rynku.

REKLAMA

0011478606

SANATORIUM
miłości

niedziela 21:25

TVP 1 **TVP VOD**



„Cywilizacja to mimo
wszystko wielka
sprawa...”

„Ostrożnie, czytelniku! - zaczyna swą opowieść Sándor Márai - Teraz nastąpi psia historia. Należałoby się dowiedzieć, jakiego rodzaju słabością jest ta, która czasem dopada pisarzy, nawet tych najbardziej wymagających, w trakcie ich kariery, żeby swoją uwagę oraz intencję przenieśli z odwiecznego i wybitnego modelu - człowieka - na niższych rangą statystów dzieła stworzenia. (...) Aha, pies!... - myśli (taki) z poślizgiem przychylnością. Po czym gwizdzie i rusza z psem na spacer”.

Powyższy fragment to wstęp do „Csutora. Psiej powieści”, prostej i zabawnej opowieści o relacji pana i psa. W istocie jednak książka ukazuje konflikt między instynktem a porządkiem, naturą a mieszczańską formą życia.

„Csutora” została napisana na początku lat 30. XX w. i nie jest jedynie sentymentalną przypowieścią, lecz przenikliwą obserwacją codziennych rytuałów, reguł i ograniczeń, jakie człowiek narzuca sobie i innym, by móc funkcjonować w społeczeństwie.

Márai precyzyjnie pokazuje, że ani bezwarunkowa wolność, ani skostniały ład nie oferują prawdziwego rozwiązania, a bunt, choć kończy się porażką - pozostaje jednym z podstawowych doświadczeń egzystencji.

Wątki kynologiczne pojawiają się w twórczości Máraia wielokrotnie, czasem jako dygresja, a czasem jako przykład jakiegoś zjawiska. W 1925 r. pisarz wybrał się na Bliski Wschód. Owocem był tom „W podróży”. Analizując go, Barbara Zwolińska, autorka tekstu „Sándor Márai na Bliskim Wschodzie”, pisze:

„Zaczarowany klimat Kairu w pierwszą noc Bajramu, (...) wprawia tłumy Arabów przelewające się przez ulice w gorączkowy stan. Uwolnienie zmysłów, uwiecznione dotąd w gorsze ramadanu, spuszczone z smyczy niczym wyłudnione psy, prowadzi do rozluźnienia samokontroli”.

Powyższym uwagom daleko do filozoficznych wywodów z „Csutory”.

Czego to dowodzi? Ano tego na przykład, że w kwestii psiej łatwo posunąć się za daleko.



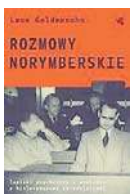
Sándor Márai, „Csutora. Psia powieść”, wyd. czytelnik, Warszawa 2026, cena 52 zł



Dziedzictwo Czyngis-chana wciąż trwa

Ta książka to więcej niż biografia mongolskiego wodza; to głębokie studium wpływu mongolskiego przywódcy na kształt cywilizacji, w której żyjemy.

Jack Weatherford, „Czyngischan. Architekt nowoczesnego świata”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



„Wykonywaliśmy tylko rozkazy...”

Zapis norymberskich rozmów amerykańskiego psychiatry m.in. z Hermannem Göringiem, Ernstem Kaltenbrunnerem, Hansem Frankiem i Joachimem von Ribbentropem.

Leon Goldensohn, „Rozmowy norymberskie”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Sycylia jako lustro cywilizacji

Książka Jean-Yvesa Frégnégo to coś więcej niż suchy zbiór faktów. Autor obala wiele utrwalonych stereotypów i na nowo ukazuje złożoność sycylijskiej historii.

Jean-Yves Frégné, „Historia Sycylii. Od początków do naszych czasów”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł



Historia Polski opisywana z oddali

Przegląd myśli historiograficznej polskiej diaspory na emigracji. Wśród autorów m.in. Jan Ciechanowski, Władysław Dziewanowski, Oskar Halecki, Marian Kukiel i Stanisław Mackiewicz.

Rafał Stobiecki, „Za żelaznej kurtyną”, wyd. IPN, Warszawa 2025, cena 65 zł



Oleńrzy, Bambrzy, mennonici

Maciej Falkowski zabiera nas w podróż śladami niemieckich kolonistów, którzy przez stulecia, sprowadzani przez Piastów śląskich, Kazimierza Wielkiego i Krzyżaków, byli obecni na polskiej ziemi.

Maciej Falkowski, „Nasi Niemcy”, wyd. Czarne, Wołowiec 2026, cena 57,90 zł



Między azylem a miejscem izolacji

Reportaż o stuletniej historii krakowskiego szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie - miejsca symbolicznego dla polskiej psychiatrii.

Krystyna Rożnowska, „Można oszaleć. Opowieść o szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 59,90 zł

0011489225

0011488421

0011489266

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 2 marca 2026 r. odeszła od nas w wieku 94 lat nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś†p

Krystyna Szlachetka

Pionierka Zielonej Góry.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 7 marca 2026 roku o godz. 12.00 na starym cmentarzu komunalnym przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.

Pograżona w smutku

rodzina.

Msza święta w intencji Zmarłej zostanie odprawiona w dniu pogrzebu o godz. 10.00 w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wyrazy serdecznego podziękowania
Księżom, Chórowi, Kapeli,
Rodzinie, Przyjaciołom, Znajomym, Kolegom, Sąsiadom,
Współpracownikom Firmy GRONO
oraz Delegacjom
za udział w uroczystościach pożegnania

ś†p

Tadeusza Grondysa

za wspólną modlitwę, złożone kwiaty,
słowa otuchy i wsparcie
w tych trudnych chwilach

składa

Żona z Rodziną

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 3 marca 2026 roku odszedł od nas mój kochany Brat i Wujek

Śp.

Krzysztof Stępień

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 10 marca 2026 roku o godz. 10.30 na cmentarzu komunalnym przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się przy grobie na kwaterze nr 2.

Pograżona w żałobie

siostra z rodziną

0011489935

0011490122

0011489648

„Mamo, gdy minie rozpacz i ból
w sercach naszych pozostanie piękny obraz Twój”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 4 marca 2026 roku odeszła od nas nasza kochana Mama, Teściowa i Babcia

ś†p

Bogumiła Przybyło

Pogrzeb odbędzie się 10 marca 2026 roku o godz. 10.00 na cmentarzu komunalnym (Nowym) przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.

Msza Św. w intencji Zmarłej odprawiona zostanie w dniu pogrzebu o godz. 8.30 w kościele pw. Św Franciszka z Asyżu w Zielonej Górze.

Pograżona w żałobie
Rodzina

„Mamo, gdy minie rozpacz i ból,
w sercach naszych pozostanie piękny obraz Twój”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 5 marca 2026 roku odeszła od nas nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś†p

Henryka Pyrka

Pożegnanie odbędzie się w poniedziałek 9 marca 2026 roku o godz. 10.40 na cmentarzu komunalnym (Starym) przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej na miejsce spoczynku.

Pograżona w żałobie

Rodzina

Z głębokim bólem i żalem zawiadamiamy, że 4 marca 2026 r. odszedł od nas na zawsze nasz najukochańszy Mąż, Tatuś, Dziadziuś i Pradziadziuś

ś†p

Eugeniusz Kolański

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 7 marca 2026 r. o godz. 10.40 na starym cmentarzu komunalnym przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze. Pożegnanie w kaplicy od godz. 10.10.

Pograżona w smutku

Rodzina

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

NOWY apartament 27,5/ 34,2 m²
w centrum Kołobrzegu sprzedam. tel.
605 270 444.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde Mieszkanie lub Dom
z dowolnym problemem prawnym,
też Udziały, możliwa zamiana tel.
513474366, www.lcf.com.pl

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA z altanką tel. 797 747 034

SPRZEDAM.DOMEK 35 m², ocieplony,
z werandą 35 m², z możliwością
nadbudowy i całorocznego
zamieszkania, w Droszkowie. Działka
800 m². Wszystkie media. Miesięczny
koszt utrż. ok. 100 zł. 691 252 484

Handlowe

AGD

SPRZEDAM zamrażarkę
jednokomorową BEKO 104 L, mało
używana, 400zł. Tel. 605 360 708

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

FUNDUSZPOŻYCZKOWY oferuje
pożyczki do 300 tys. zł na 60m-cy,
oprocentowanie od 5,30%, bez
żadnych dodatkowych opłat i prowizji
na cele związane z rozwojem
działalności gospodarczej na terenie
Województwa Lubuskiego. Źródło
finansowania: Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego UE i Zarząd
Województwa Lubuskiego Tel.
kontaktowy +48 600 052 223,
k.joachimczak@ecdf.pl

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

VW Passat, TANIO tel. 887236327

Praca

SZUKAM PRACY

ADMINISTRATOR IT Szuka Pracy
605 380 492

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

FACHOWO i solidnie kompleksowe
remonty mieszkań tel 603-380-166

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki,
naprawy okien, montaż PlastMat. Tel.
68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja-
naprawa. Ptasia 32/7B, tel.
535 530 555

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

**nasze
komunikaty.pl**

REKLAMA

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

**KASACJA
POJAZDÓW**

64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)

500 545 500

REKLAMA

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”
w Gorzowie Wlkp.
ogłasza konkurs na stanowisko
**Prezesa Zarządu
SM „Budowlani” w Gorzowie Wlkp.**

Szczegółowe informacje są dostępne na stronie internetowej
SM „Budowlani” - <https://budowlanism.pl/>

0011490221

„Matka zawsze odchodzi za wcześnie”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 4 marca 2026 roku
odeszła od nas w wieku 91 lat
nasza kochana

Mamusia, Teściowa, Babcia i Prababcia

śTp

Wanda Zielińska

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek,
9 marca 2026 roku o godz. 11.50
na starym cmentarzu komunalnym
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Pożegnania w kaplicy od godz. 11.20.

Msza święta w intencji Zmarłej odbędzie się
w dniu pogrzebu o godz. 8.00 w kościele
pw. Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011489213

Pani **Beacie Szychowicz**
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia po stracie

Taty

składają *Dyrekcja i Pracownicy
Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa
w Zielonej Górze*

REKLAMA

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Le-
gnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



AUTOREKLAMA



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę.

Sprawdź na nekrologi.net
i gazetalubuska.pl/nekrologi

Odnajdujący się w sytuacjach kryzysowych legionista przejął Widzew

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Zajmujący przedostatnie miejsce Widzew Łódź zatrudnił już czwartego trenera w tym sezonie. Zespół zbudowany za rekordowe pieniądze spróbuje okiełznać Aleksandar Vuković.

W debiucie nowy trener podejmie aktualnego mistrza Polski, Lecha Poznań. Hit PKO Ekstraklasy w sobotę o 20.15.

Powrót do ligi

46-letni Vuković powraca do zawodu po przeszło półrocznej przerwie. Wcześniej z powodzeniem prowadził Piast Gliwice, którego działacze po ubiegłym sezonie nie zaproponowali mu nowej umowy, choć zajął przyzwoite dziesiąte miejsce i wypromował kilku graczy (Michael Ameyaw i Ariel Mosór zostali sprzedani do Rakowa Częstochowa za łącznie 1,75 mln euro). Latem Serb z polskim paszportem był łączyony z kolejnym w swojej karierze powrotem do Legii Warszawa. Dyrektor sportowy Michał Zewłakow wahał się do końca, aż w końcu wybrał Rumuna Edwarda Iordanescu i była to decyzja fatalna, której opłakane skutki widzimy do dzisiaj.

Podobnie jest z Widzewem. Nowy właściciel Robert Dobrzycki za same transfery zapłacił z własnej kieszeni około 100 mln złotych (!), ale zespół właśnie odpadł z Pucharu Polski na etapie ćwierćfinału i tak jak Legia zajmuje miejsce w strefie spadkowej PKO Ekstraklasy. I ma jedynie tzw. matematyczne szanse na europejskie puchary. Zupełnie nie wypalił pomysłu z zatrudnieniem w połowie października Igora Jovicicia działającego wcześniej z powodzeniem w Szachtarze

Donieck czy Łudogorcu Razgrad. Chorwat nie wypracował żadnego stylu, punktując na koszmarnym poziomie 1,13 pkt na mecz. Nie popisali się również odpowiedzialni za wzmocnienia Dariusz Adamczuk z Piotrem Burlikowskim. Oni jednak w klubie zostają mimo wielu przestrzelonych transferów w zimowym okienku.

Walka o utrzymanie

Vuković najpierw będzie musiał więc wcielić się w rolę strażaka gaszącego rozległy pożar. Priorytetem na tę chwilę jest bowiem zapewnienie sobie utrzymania. W klubie zapewnijają, że trener z legijnym DNA w przeciwieństwie do poprzedników dostanie czas - stąd umowa nie do czerwca, lecz do końca przyszłego sezonu. Jego najbliższym asystentem został Jakub Dziółka, były trener ŁKS Łódź typowany niedawno do pełnienia tej funkcji w Odrze Opole.

Vuko udowodnił już w Legii, że umie pracować z zespołem będącym w kryzysie. Dobrze wypadł choćby wtedy, kiedy przejmował stołeczną drużynę po Marku Gołębińskim, gdy ten został rzucony na zbyt głęboką wodę po Czesławie Michniewicz. Poza tym wie, jak smakuje sukces, o który w przyszłym sezonie chce zabiegać Widzew; przy Łazienkowskiej zdobył trzy tytuły mistrzowskie: dwa jako piłkarz, jeden jako szkoleniowiec.

Widzew w tym roku wygrał tylko jeden z sześciu rozegranych meczów. Do bezpiecznego miejsca traci dwa punkty. W debiucie Vukovicia spróbuje zrewanżować się Lechowi za porażkę 0:2 z Poznania. Kolejorz również odpadł już z Pucharu Polski, przegrywając w środę u siebie z Górnikiem Zabrze. ©©



Aleksandar Vuković w sobotę poprowadzi Widzewa Łódź w meczu 24. kolejki ekstraklasy

Paweł Wąsek: - Chcę pracować i walczyć o największe sukcesy

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Rozmawiamy z Pawłem Wąsek, wicemistrzem olimpijskim z Mediolanu w skokach narciarskich w konkursie duetów.

Emocje po igrzyskach już opadły?

Szybko wróciliśmy do swoich obowiązków. Mistrzostwa Polski w Wiśle, potem loty w Bad Mitterndorf, więc tak naprawdę nie było jeszcze wolnego czasu, żeby nacieszyć się medalem. Igrzyska ciągle jednak czuję, bo te emocje i to, co się dzieje dookoła mnie jest zupełnie nowym doświadczeniem. To jest bardzo intensywny, ale przyjemny czas. Odpocznę po sezonie.

Za wywalczenie srebrnego medalu w konkursie duetów z Kacprem Tomasiakiem otrzymasz od Polskiego Komitetu Olimpijskiego 200 tysięcy złotych oraz 200 tysięcy w tokenach. Od Ministerstwa Sportu na twoje konto wpłynie prawie 80 tysięcy złotych, ale też stypendium, niemal 450 tysięcy. Jak wykorzystasz te pieniądze?

Dla mnie to będzie bardzo duże zabezpieczenie i wsparcie, za co jestem wdzięczny. Niestety, w skokach jest tak, że nie zawsze pieniądze są, a jak ich nie ma, to trzeba sport



Paweł Wąsek i Kacper Tomasiak zdobyli srebrny medal olimpijski w konkursie duetów w skokach narciarskich

łączyć z pracą, co odbija się na wynikach, albo zrezygnować z kariery. Takich przypadków w naszym kraju było sporo.

Przeszedłeś długą i trudną drogę, by stanąć na olimpijskim podium. W 2014 roku zaliczyłeś bardzo groźny wyglądający upadek, jeszcze jako junior, przedskoczek przed zawodami Pucharu Świata w Wiśle. Potem wracales do skakania, zaczynając od ośmiometrowego obiektu, razem z trenerem Janem Szturcem.

To była ciężka droga, ale w sporcie nie ma łatwych dróg. W sporcie każdy musi

przejsć tą trudną, aby zdobyć medal. Jestem wdzięczny osobom, którzy w tym trudnym okresie wspierali mnie i dodawali siły. Dzięki nim, nie poddałem się i nie załamałem. Taki sukces jak srebro podczas igrzysk potrafi wynagrodzić cały trud.

Czy dziś, gdy siadasz wysoko na skoczni na belce startowej, wciąż myślisz o tym nieszczęśliwym wypadku? On wywołał u ciebie traumę na blisko dziesięć lat, potrzebowałeś pomocy psychologa. Zdarzają się takie pojedyncze przypadki, zwłaszcza wtedy, gdy warunki nie są najlepsze. Taka jest jednak nasza dyscy-

plina, że nie zawsze wszystko jest zależne od nas, a dużą rolę odgrywa też pogoda. Na co dzień nie mam jednak z tym najmniejszego problemu i cieszę się skokami.

Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

One się właściwie nie zmieniają. Chcę dalej pracować, rozwijać się i walczyć o największe sukcesy. Tę pewność, którą zyskałem podczas igrzysk olimpijskich, chciałbym przekładać na treningi i dobrą dyspozycję w zawodach, żeby być jeszcze lepszym zawodnikiem.

W poprzednim sezonie byłeś liderem polskiej kadry, w tym - poza igrzyskami - forma daleka była od twoich i kibiców oczekiwań. W nowym sezonie postarasz się wrócić do szerokiej światowej czołówki skoków i powalczyć o czołową dziesiątkę klasyfikacji generalnej Pucharu Świata?

Oczywiście, że tak. Zawsze mam ambitne cele i będę walczył o jak najwyższe miejsca w poszczególnych konkursach, które mam nadzieję, na koniec sezonu dadzą mi wysoką pozycję w klasyfikacji generalnej. Do treningów wracamy najprawdopodobniej w połowie kwietnia i zrobię wszystko, aby wrócić w sezonie zimowym jak najlepiej przygotowanym. ©©

Biało-Czerwoni powalczą o medale i punkty

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Skoczkowie oraz łyżwiarze szybcy będą w weekend rywalizować w zawodach Pucharu Świata i mistrzostwach świata. Na starcie medalistów igrzysk z Mediolanu.

W fińskim Lahti na piątek i sobotę zaplanowano konkursy indywidualne mężczyzn, a na niedzielę konkurs duetów. Piątkowe zawody postanowiono zorganizować dodatkowo w zamian za konkurs w Ruce na początku sezonu, którego nie udało się przeprowadzić ze względu na zbyt silny wiatr.

Prowadzący w klasyfikacji generalnej Słoweniec Domen Prevc już podczas tego weekendu może zapewnić sobie Kryształową Kulę. W klasyfikacji generalnej ma 1814 pkt. Drugi Japończyk Ryoyu Kobayashi traci do niego 761 pkt.



Władimir Siemirunij z Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina wrócił ze srebrnym medalem

Do końca sezonu zostało jeszcze osiem indywidualnych konkursów - po dwa w Lahti, Oslo, Vikersund i Planicy.

Polski Związek Narciarski wciąż nie ogłosił składu reprezentacji na zawody w Lahti, ale możliwe, że znajdzie się w nim trzykrotny medalista Kacper Tomasiak, który w czwartek

uczestniczył w konkursie indywidualnym w mistrzostwach świata juniorów w norweskim Lillehammer. Niewykluczone, że z Norwegii szybko przemieści się do Finlandii i dołączy do kadry trenera Macieja Maciusiaka.

Mistrzostwa świata w wielobojach, które potrwają do niedzieli zakończą międzynarodowy sezon w wykonaniu panczenistów. W holenderskim Heerenveen wystartują również Polacy z Władimirem Siemirunijem i Damianem Żurkiem na czele, którzy mogą włączyć się do walki o podium.

W wieloboju sprinterskim zobaczymy przynajmniej pięcioro Polaków. Marek Żurkiem wystartują Marek Kania, a także Kaja Ziomek-Nogal, Martyna Baran i Karolina Bosiek. Niewykluczone, że ostatecznie wystąpi też Piotr Michalski, który zajmuje pierwsze miejsce na liście rezerwowej. Od soboty do gry o medale MS wkroczą zaś specjaliści od średnich i długich dystansów, którzy zmierzają się w „dużym” wieloboju, obejmującym rywalizację na 500, 3000, 1500 i 5000 m wśród kobiet oraz 500, 1500, 5000 i 10 000 m u mężczyzn. W tych zawodach wystartuje dwoje Polaków, Siemirunij oraz Zofia Braun. ©©

Tłumy kibiców na spotkaniu z żuźłowcami Stelmetu Falubazu

Michał Korn
mkorn@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. We wtorkowy wieczór kibice speedway'a opowiedzieli zielonogórską świątynię snookera przy okazji spotkania z zawodnikami Stelmetu Falubazu.

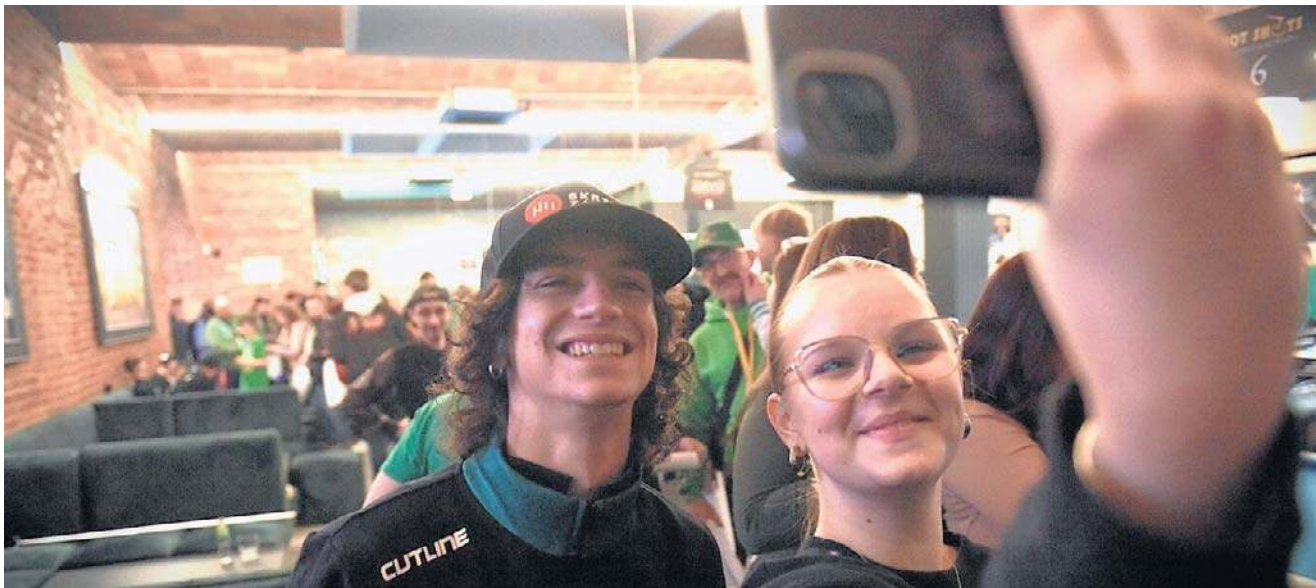
Nowy zielonogórski klub - Hot Shots Billiards & Bowling - takich tłumów jeszcze nie widział! Spotkanie z zawodnikami ekstraklasowej drużyny rozpoczęło tradycyjne, coroczne zgrupowanie integracyjne zielonogórskich żuźłowców „60 godzin z Falubazem”. Od kilku lat jest ono symbolicznym startem żuźlowej wiosny w Zielonej Górze. To czas, kiedy zawodnicy przyjeżdżają do Grodu Bachusa, by budować team spirit, integrować się z miastem i spotykać się z kibicami. O słuszności tego założenia przekonują nie tylko zawodnicy, ale również uśmiechnięci na każdym kroku kibice.

- Takie spotkania bardzo mocno integrują. To czysta przyjemność, absolutnie nie jest to dla mnie męczące. To okazja, żeby dobrze poznać naszych kibiców - podkreślał Dominik Kubera.

Takie słowa od zawodnika to miód na uszy kibiców, którzy w żuźłowcach widzą swoich idoli, sportowe autorytety, wschodzące gwiazdy, liderów, prowadzących ukochany zespół do kolejnych zwycięstw.

- Staram się być na każdym meczu żużla. W poprzednim sezonie niemal mi się to udało. Tym razem będzie to zależało trochę od mojej pracy, ale zrobię wszystko, żeby tych najważniejszych spotkań, jak derby czy mecze o wysokie stawki nie odpuścić i wspierać zespół na stadionie - mówił nam Artur Łukaszewicz z Zielonej Góry. - Nie ukrywam, że jestem pierwszy raz na takim spotkaniu, gdzie całą drużynę mam na wyciągnięcie ręki. Wspaniałe uczucie móc na spokojnie dostać autograf, czy przybić z chłopakami „piątkę”. To niezwykle mocno integruje.

- Plakat mam, udało mi się zdobyć wszystkie autografy, sprawnie poszło, zajęło mi to około pół godziny - powiedział w rozmowie z dziennikarzem „Gazety Lubuskiej” promieniujący ze szczęścia Oskar Werwicki z Nowej Soli. - Cieszę się, że tu jestem. Warto było przyjechać, bo po pierwsze jest ta integracja, a po drugie zawodnicy naprawdę mogą nas zobaczyć i poznać. Poznać, kto im kibicuje i jak mocno mają wsparcie z naszej strony w całym sezonie. Ten plakat jest dla mnie wyjątkowy, to mocny akcent dzisiejszego spotkania. Jak tylko wrócę do domu, oprawiam go i wieszam nad łóżkiem. Karneki też mam wykupiony, będę na każdym spotkaniu, a w planach mam również mecze wyjazdowe - podkreślał nowosolanin. ©©



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA

SPORT

www.sportowy24.pl

SIATKÓWKA

Przed ekstremalnie trudnym zadaniem staną w 25. serii spotkań Plus Ligi siatkarze Cuprum Stilonu. Gorzowianie zmierzą się jutro na wyjeździe z liderującym w tabeli Aluronem CMC Wartą Zawiercie (początek meczu o godz. 17.30, telewizyjna transmisja w Polsacie Sport 1). Zawiercianie triumfowali w pierwszej rundzie w Arenie Gorzów 3:0 i każdy inny rezultat w rewanżu będzie ogromną niespodzianką.



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

PIŁKA RĘCZNA

W 19. kolejce Ligi Centralnej mężczyzn Rajbud Development Stal Gorzów podejmie w niedzielę w hali SP nr 20 przy ul. Szarych Szeregów Padwę Zamość (w pierwszej rundzie 42:28 dla zamojszczan). Wstęp dla pań darmowy!

Kaszubka z charakterem chce przesuwając granice

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

LEKKA ATLETYKA. **Ma amputowaną lewą nogę poniżej kolana i... mnóstwo medali w dorobku. Faustyna Kotłowska ze Startu Gorzów jest głodna nowych rekordów. I olimpijskich medali w Los Angeles.**

Za swe ubiegłoroczne wyniki otrzymała grad wyróżnień. Została uznana paralekkoatletką roku podczas gali Orlen Złote Kolce. Zwyciężyła w VII plebiscycie Guttmany 2025 w kategorii Niepełnosprawny Sportowiec Roku. Otrzymała także tytuł najlepszej niepełnosprawnej sportowki naszego regionu w plebiscycie sportowym Gazety Lubuskiej. Jaka była droga Faustyny Kotłowskiej do tych laurów?

Straszny wypadek i powrót przez sport

W tym miesiącu, 24 marca, Faustyna skończy 25 lat. Pochoodzi z Kościerzyny. W Gorzowie mieszka od ponad czterech lat i właśnie kończy magisterskie studia w miejscowej AWF na kierunku fizjoterapii. Od 2021 roku jest oficjalnie lekkoatletką GZSN Start Gorzów, wcześniej repre-



FOT. PZLA

Faustyna Kotłowska to dziś najlepsza na świecie niepełnosprawna dyskobolka i kulomiotka

zentowała barwy UKS Olimpijczyka Skorzewo.

W wieku 14 lat miała straszny wypadek podczas jazdy motocyklem. Lekarze nie mieli wyjścia - amputowali jej lewą nogę poniżej kolana. Ale Faustyna ma charakter. Jak to Kaszubka. Szybko odzyskała dziecięcą zapał do uprawiania sportu. Po wyjściu ze szpitala i rehabilitacji chciała trafić do drużyny amp futbolu. Ale do Gdańska było daleko, 50 km. Próbowała więc wyciskania sztangi leżąc. Ogólnorozwojowe treningi zapropomował jej Leszek Zblewski, wuefista i trener nie-

pełnosprawnych osób w Kościecierzynie. To on skontaktował ją z trenerem Zbigniewem Lewkowiczem z Gorzowa.

Od 2017 roku zaczęła jeździć na obozy, rok później po raz pierwszy wystartowała w reprezentacji Polski na mistrzostwach Europy. A już w 2020 roku w swojej kategorii F64 ustanowiła rekordy świata w rzutach dyskiem i oszczepem oraz pchnięciu kulą. Szybko przyszyły też międzynarodowe sukcesy: w 2019 roku brąz w dysku i srebro w kuli podczas MŚ w Dubaju; w 2023 roku - srebro w dysku na MŚ w Paryżu;

w 2025 roku - złoto w dysku i kuli w trakcie MŚ w Delhi.

Nie zna swojego „sufitu”

Życiowe rekordy Faustyny to dziś 41,17 m w dysku (rek. świata) i 10,88 m w kuli. Do oszczepu już się tak nie przykłada, bo tej konkurencji nie ma w programie igrzysk paraolimpijskich. Czy przy 175 cm wzrostu i 75 kg wagi stać ją na jeszcze lepsze wyniki?

- Progres wciąż jest możliwy, jestem w stanie przesunąć te granice - zapewnia Kotłowska. - Nie mam pojęcia, gdzie znajduje się mój „sufit”.

Mieszka w wynajętym mieszkaniu na gorzowskim „Manhattanie”, ale w domu nie ma jej średnio przez sześć miesięcy w roku. Zgrupowania, wyjazdy, zawody. To zabiera mnóstwo czasu.

- Trenuję 6-7 razy w tygodniu - mówi. - W Gorzowie nie ma w zimnych porach roku warunków do trenowania rzutów, więc często wyjeżdżam na obozy do Słupska lub Wałcza. Ostatnio, by ograniczyć te peregrynacje, wymyślił z trenerem Lewkowiczem (jest jej szkoleniowcem w klubie i kadrze - dop. red.) pewną modyfikację. W sali w hotelu Gracja urządziliśmy rzutnię z tłumiacą „żelastwo” siatką na ścianie. Dobre i to.

Do trzech razy sztuka

Faustyna dwukrotnie startowała już w igrzyskach paraolimpijskich i dwukrotnie wracała z nich... z płaczem.

- W Tokio byłam siódma w dysku, a w Paryżu rozchorowałam się kilka dni przed startem i zajęłam czwartą lokatę. Do medalu zabrakło mi 12 centymetrów - wspomina. - Teraz myślę już tylko o 2028 roku i Los Angeles. Może sprawdzi się powiedzenie: do trzech razy sztuka? Szanse będą większe niż wcześniej, bo

obok dysku będę mogła wystartować również w kuli. Ta druga konkurencja po raz pierwszy znajdzie się w Kalifornii w programie igrzysk.

Wzorowa studentka

Studia i sport wypełniają całe jej życie. Nie ukrywa, że lekkoatletyczne rzutnie są też jej... miejscem pracy. Bo w ten sposób, osiągając światowe sukcesy, zarabia na swoje utrzymanie. Choć - w odróżnieniu od pełnosprawnych sportowców - niepełnosprawni nie otrzymują gratyfikacji od sponsorów. Tylko przepiśowe wypłaty z Ministerstwa Sportu i Turystyki.

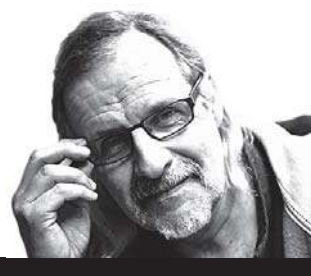
- Mimo treningów i startów, przez cztery lata nie brałam urlopu dziekańskiego, nie miałam też żadnego egzaminu poprawkowego - mówi z dumą. - Musiałam stawać na rzesach, by podać wszystkim obowiązkom. Ale dałam radę. Została tylko obrona pracy magisterskiej.

Do wymarzonego startu w Los Angeles na pewno zostanie w Gorzowie.

- Czuję się tutaj, jak u siebie w domu - zapewnia. - Żyję sobie tutaj spokojnie, ale nie wiem, czy tak pozostanie na zawsze. Zobaczmy, co przyniesie przyszłość. ©P

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Doczekaliśmy się! Ruszyła trzecia liga, podczas weekendu zagra czwarta, a potem pozostałe. Nie występowały jeszcze Lechia i Carina. Lechia, bo jej rywal, czyli Stal Jasień, wycofała się z rozgrywek. A Carina, gdyż jej murawa nie nadawała się jeszcze do gry. W przypadku Lechii bardzo długo czekali na oficjalną

wiadomość o wycofaniu Stali i groziło, że trzeba będzie w sobotę o godzinie 17.00 urządzić farsę z wybiegnięciem na boisko, odczekaniem kwadransa, po czym sędzia odgwiżdże walkowera. Na szczęście w piątek przyszedł oficjalny komunikat. Ta rejterada Stali była praktycznie spodziewana od listopada. Szkoda, że akcja z budową w małym Jasieniu faj-

TO SIĘ NIE ŚNIOŁO NAWET FILOZOFOM!

nego futbolu skończyła się taką klęską. Jednak nie da się zrobić wyniku bez zaplecza zawodniczego, w oparciu o armię zaciężną i jakiegoś w miarę normalnego obiektu. Z lubuskich ekip grała gorzowska Warta, która solidnej Skrze Częstochowa zaaplikowała pięć goli. W sobotę derby, czyli mecz Warta - Lechia. Zapowiada się bardzo interesujący pojedynek.

Ciekawie będzie wiosną w czwartej lidze. Odra Bytom Odrzański przegrała swój pierwszy mecz w sezonie w zaległym spotkaniu z rezerwami Lechii. Nadal jest faworytem, ale jej przewaga nad Stilonem

wynosi już tylko pięć punktów, a wiosną ekipy te spotkają się w Gorzowie. Nie odpuszc, przynajmniej w walce o drugie, premiowane udziałem w barażach miejsce, Polonia Słubice. Będzie się działo!

Gorzowskie koszykarki zakończyły zasadniczy sezon na pierwszym miejscu z bilansem 19 zwycięstw i zaledwie 3 porażek. Teraz mają kilka dni wolego i potem najważniejsza część sezonu, czyli play offy. Nie ma co ukrywać, że są faworytkami do medalu. Najlepiej, żeby był złoty, bo tylko jego brakuje w klubowej kolekcji. Trzymam kciuki, żeby te nadzieje się ziściły!

Koszykarze pauzowali najpierw z uwagi na Puchar Polski, a potem mecze reprezentacji z Łotwą. Obydwa zwycięskie. Szczególnie smakowało to w Rydze, kiedy przy stanie 82:81 dla gospodarzy, na nieco ponad trzy sekundy przed końcem mieliśmy piłkę i Amerykanin z polskim paszportem Jordan Loyd trafił „za trzy”. Potem w Gdyni rozwaliliśmy mocnych przecięt Łotysz 20 punktami. I bardzo fajnie!

Tymczasem trwa ogólnopolska dyskusja, kto spadnie z piłkarskiej ekstraklasy. Na razie w czerwonej strefie są Legia i Widzew. Warszawski klub znalazł się tam niejako na wła-

stanie życzenie po zmontowaniu za wielkie pieniądze dziwnego składu i znalezieniu trenera, który szybko uciekł. W długim oczekiwaniu na kolejnego zespołu przegrywał mecz po meczu, aż znalazł się tam, gdzie jest. Mam nadzieję, że tylko na razie. Jako fan Legii od ponad 50 lat nie wyobrażam sobie tej ligi bez Legii.

Ale - parafrazując słynne stwierdzenie, że piłka nożna przynosi takie zaskakujące sytuacje, które nie śniły się nawet filozofom - wszystko jest możliwe. Skoro spadały już takie firmy, jak Ruch., Wiśła czy Górnik, to może i Legia. Oby nie, ale zobaczymy...©P

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

